



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:  
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno  
tel./fax: 370-2-611541, 223844

# ZNAD WILII



Rok X, nr 24 (253)

Wilno, 24 grudnia 1999

Serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
i Nowego, 2000. Roku Czytelnikom,  
Przyjaciółom i Sympatykom składu

✻ ✻ ✻  
✻ ✻ ✻  
Redakcja i Galeria  
„Znad Wilii”

## W numerze:

- Nasze 10-lecie – Garść refleksji 00
- Wigilii czar – noc sylwestrowa 02
- 1999. Kalendarium galerii i redakcji 03
- Muza Słowackiego i Chopina 04
- Ilakowiczówny związki z Litwą 05
- Sołowski – korespondencja z Rosji 06
- Tematyka historyczna w „Znad Wilii” 07
- Poezja, Felietony Ósmej Strony 08

## Z tygodnia na tydzień

- ✦ Przewodniczący Sejmu RL powiedział, że podpisana umowa między Rosją i Białorusią o związku tych państw jest „wyzwaniem i zaostreżeniem sytuacji międzynarodowej”.
- ✦ Na Litwie gościł rzecznik praw obywatelskich Polski prof. Adam Zieliński.
- ✦ Oficjalna statystyka twierdzi, że bezrobocie na Litwie nie sięga i 10 proc.
- ✦ 3 grudnia w Sejmie RL odbyło się seminarium nt. „Ruch oporu w latach 1939–1945 — lekcja historii dla Polaków i Litwinów”. Naukowcy obu krajów dyskutowali i o działalności AK na Wileńszczyźnie.
- ✦ 7 grudnia podczas pompowania ropy naftowej z tankowca do terminalu naftowego w Butingė do Morza Bałtyckiego trafiło kilka ton ropy. W związku z incydentem Łotwa wystosowała do litewskiego MSZ notę.
- ✦ Ostatnio założony został Świeciański Oddział AWPL. Jest to piąty oddział rejonowy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie.
- ✦ W związku z brakiem finansowania systemu opieki zdrowotnej, Wileński Szpital Kolejowy decyzją władz Wilna został przekształcony w szpital opieki.
- ✦ Obecnie w kraju pracuje ponad 135 tys. emerytów. Od 1 stycznia 2000 roku takim osobom ma być wypłacana tylko bazowa emerytura, a nie cała jej suma, jak było poprzednio.
- ✦ Państwowe Kasy Chorych zadłużone są aptekom na około 80 mln litów, co grozi przerwaniem dostaw insuliny, preparatów znieczulających i sprzyjających krzepnięciu krwi.
- ✦ Od 1 stycznia 2000 roku około 500 tys. pasażerów, którzy dotąd korzystali z ulg komunikacyjnych, zostanie ich pozbawionych.
- ✦ 10 Grudnia w Wilnie otwarte zostało Przedstawicielstwo Informacyjno-Kulturalne Czeczenii. Nie będzie ono wszakże pełnił funkcji placówki dyplomatycznej.
- ✦ Od 1 stycznia 2000 roku mają zostać zlikwidowane izby wytrzeźwień. Pijani „gości” mają zająć się komisariaty policji, ośrodki detoksykacji i... placówki lecznicze.
- ✦ Liderzy państw UE uchwalili w Helsinkach, że negocjacje z Litwą w sprawie wstąpienia do Unii rozpoczną się wiosną 2000 roku. W tej samej turze prowadzone będą negocjacje również z Bułgarią, Łotwą, Maltą, Rumunią i Słowacją.
- ✦ 15 grudnia w centrum Wilna demonstrowali policjanci i strażacy. W ten sposób pracownicy tych służb wyrazili swój protest przeciwko obcięciu środków finansowych. „Marsz ciszy” zorganizowały związki zawodowe.
- ✦ W gminie Zujuny powstał Związek Właścicieli Ziemi Gminy Zujunskiej. Jego celem jest obrona praw i interesów właścicieli gruntów, spadkobierców i pretendentów do odzyskania odebranej im ziemi.
- ✦ W placówkach oświaty Litwy zlikwidowane zostały etaty specjalistów od szkół polskich. Od jesieni 1999 r. w byłym Instytucie Doskonalenia Kwalifikacji Nauczycieli, przekształconym w Centrum, zlikwidowano pół etatu metodyka języka polskiego. W Ministerstwie Oświaty zlikwidowano etat starszego specjalisty od szkół polskojęzycznych i języka polskiego, natomiast w wileńskim miejskim wydziale oświaty nigdy nie pracował polonista.
- ✦ Rząd Litwy już w lutym następnego roku chciałby otrzymać połowę pożyczki, 100 mln USD, przeznaczając je na „reformę gospodarczą”.
- ✦ Zdaniem ekspertów litewskich, roczny obrót w przestępczym procederze handlu narkotykami sięga 50 mln litów.
- ✦ Minister ds. reformy zarządzania i samorządów Sigita Kaktys ustąpił z zajmowanego stanowiska w związku z aferą działkową i nieprawidłowym wypełnieniem deklaracji majątkowej.
- ✦ W przyszłym roku opłata za energię elektryczną ma wzrosnąć o 10 proc., za gaz — o 30 proc., za usługi telekomunikacyjne — o ponad 20 proc.
- ✦ 17 grudnia w polskiej Szkole Średniej im. A. Mickiewicza odbyły się uroczystości w związku z pozyskaniem statusu gimnazjum.



Rys. Jarosław Rokicki

Nasze 10-lecie

## Garść refleksji

Święta. Nadchodzą listy od Czytelników. W niektórych prócz kolorowych kart znajdujemy oplatek. I leż takich dowodów serdeczności w ciągu 10 lat doświadczyliśmy? Dużo. Jak wielu pozyskaliśmy Przyjaciół w różnych krajach. To cieszy i wzrusza.

Początki pisma miały miejsce w innych realiach. Na fali „piętrostrójki” i odrodzenia, nieco ponad 10 lat temu, nieśmiało, a potem coraz śmielej pojawiały się hasła niepodległościowe. Dziś żyjemy w świecie zalewu reklam — niby namiastce obfitości, jednakże w codziennym obliczu kryzysu, jaki na siebie doświadczamy w epoce transformacji, pełnej chwiejności politycznej i nagminnych „przekrętów”. W budowaniu nowego społeczeństwa przeszkadza siedzący w wielu „*homo sovieticus*”, który demokrację rozumie na swój sposób, a „w odwiecie” za dawne czasy czy swoje niepowodzenia, koncentruje wysiłki na stworzeniu dobrobytu tylko sobie, kosztem państwa, czyli nas wszystkich. W dobie budowy wolnego społeczeństwa potrzeba autorytetów moralnych, a tych — jak na lekarstwo, tak niewiele, że z coraz większym trudem wyszukuje się kandydatów

na Człowieka Roku. Chyba, że znowu wyręczy jakiś sportowiec...

Dwutygodnik „Znad Wilii”, razem z całym społeczeństwem, przeszedł burzliwą dekadę samostanowienia, dzieląc wszystkie dole i niedole z krajem i Czytelnikami. Jestem dumny z tego, że na starcie obranego kursu nigdy nie trzeba było zmieniać, ani nagiąć go czy prostować. Ani też zadawać rozpaczyliwym pytań: „Z kim i dokąd?”.

Już w pierwszym numerze czasopisma zamieściliśmy artykuł „Zapraszamy do dialogu”, który pozostaje nadal aktualny (prawda, po drodze do druku „wypadło” nazwisko jednego z autorów tamtego przesłania, czyli moje).

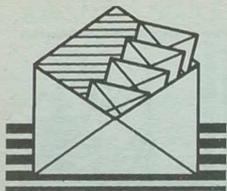
Nie przypuszczałem wtedy, że skromny tytuł, który za proponowałem, stanie się tak ważny dla pisma, potem rozgłoszony radiowej i galerii, dziesiątek, jeśli nie setek inicjatyw. Ze z umieszczonym z przekory w nadtytułach mottom „*Litwo, Ojczyzno moja*” (wtedy był jeszcze nakaz pisania „*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*”) nie będę mógł się rozstać, nawet po rozpadzie sowieckiego imperium. Nie przypuszczałem też, iż realizując hasło „Za

naszą i waszą wolność”, szukając porozumienia i dialogu w oparciu o wartości uniwersalne, pismo spotka się z taką gościnością — z jednej strony zwalczała je „zagubieni” rodacy, nacjonalistyczne kręgi litewskie, nie mówiąc o aparatczykach bez narodowości; a z drugiej — z tak wielką przyjaźnią i zrozumieniem, że całkiem spora grupa Czytelników — na Litwie, w Polsce i w różnych krajach (m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Luksemburgu, Szwecji, Rosji, Białorusi, USA, Kanadzie, Argentynie, Australii), towarzyszyła nam w ciągu tych lat.

Nie należę do tych, którzy lubią obchodzić często jubileusz. Historia dwutygodnika „Znad Wilii”, wokół której narosło wiele mitów, potrzebuje starannej opracowania, opartego na konkretnych źródłach i dokumentach. I nad tym pracuję. Dlatego dzisiejsze refleksje obejmują tylko niektóre fragmenty minionej dekady, są jedynie próbą okazjonalnych refleksji.

„Co najbardziej pozostało w pamięci?” — trudno odpowiedzieć na pytanie, jakie dość często zadają koledyż-dziennikarze. Sta-

(Dokończenie na str. 3)



### Ratowali Żydów

Z wielką radością i wzruszeniem przyjęłam wiadomość, że Maria i Stanisław Piotrowscy szczęśliwie uchronili przed zagładą wileńską rodzinę żydowską Gołąbów i że „Krzyż za ratowanie ginących” otrzymał za bohaterstwo swych Dziadków Romuald Mieczkowski.

Po otrzymaniu gazety z tą wiadomością skontaktowałam się z p. Szwę Kanceli (obecnie Kohen Cedek), która napisała o tym wydarzeniu bardzo ciepły artykuł w żydowskiej gazecie „Noje caitung” („Nowa gazeta”). P. Szwę już dziewięć lat pracuje w tej gazecie i jest tam całowym autorem. Przesyłam ten materiał w języku żydowskim. Mam nadzieję, że w Stowarzyszeniu Żydów Litewskich ktoś go przetłumaczy.

Zamieszczenie przekładu artykułku ze „Znad Wili” (19/99), „Pamięć — Ratowali Żydów” w popularnej w Izraelu gazecie po rosyjsku „Nowosti Niemieci”. Artykuł wysłałam także do USA. Moja krewna — Oma Abramowicz — pracuje w żydowskim instytucie IWO, który przed wojną działał w Wilnie.

Jeżeli będą jakieś materiały o tematyce żydowskiej, bardzo chciałbym je otrzymać.

Łącząc serdeczne pozdrowienia,

Szymon Szapiro  
Rishon le Zion, Izrael

### „Znad Wili” w Wroclawiu

Otrzymałam „Znad Wili” od koleżanki Stanisławy Zawadzkiej pocztą z Wilna, za co jej jestem bardzo wdzięczna — że uszczęśliwiła mnie poprzez przybliżenie mi kochanego miasta mego dzieciństwa, jak i wesele młodości (mieszkałam przy ul. Syberyjskiej 28). Jest to jedyny nadal kontakt z tym, co mi bliskie, a tak dalekie. Prezentowane gazety pozyczam znajomej z Oleśnicy. Obecnie sytuacja jest lepsza — w jednym z kiosków „Znad Wili” można nabyć we Wrocławiu, co niezwykle ważne jest dla wszystkich wihni i sympatyków tej Ziemi.

Helena Janiga  
Wrocław, Polska

„Znad Wili” uważam za bardzo mądre redagowane i nadzwyczaj potrzebne pismo i życzę Redakcji dalszych sukcesów i wciąż wzrastającej liczby czytelników.

Z wyrazami uznania i szacunku  
Antoni Osiniński  
Gdańsk, Polska

Z radością witam każdego Waszego pisma. Po wyjściu z koperty, cabuję je ze wzruszeniem, jak oś drogiego, co dotykało mego ukochanego miasta. Czuję za nim Wasz oddech — kochanych ludzi, którzy w to pismo wkładają swoje wileńskie dusze. Dziękuję Wam za to, że jesteście nieustraszeni.

Zdrowia i sił w nadchodzącym Nowym 2000 Roku.  
I nawet pozwalam sobie Was ucałować.

Helena Woźniak  
Wrocław, Polska

### Wielce Szanowny Panie Redaktorze

Dużo najszerszych życzeń dla Obója Państwa w okazji 10-lecia czasopisma i tak owocnej Państwa pracy. „Znad Wili” po przeczytaniu odstepuję moim koleżankom z Gimnazjum im. E. Orzeszkowej. Szczere pozdrowienia prace Państwa. Wiem, że już nigdy nie zobaczę Wilna, ale numery „Znad Wili” są jakimiś znakiem łączności z tym kochanym miastem mojej młodości.

Łączę wyrazy szacunku  
Danuta Frąckowiak  
Poznań, Polska

2 ZNAD WILII  
1999.12.24

## Czarodziejka (czyli: Wigilia czar)

Porywa prostotą. Nie znajduje jednak porównania z pięknem żadnej innej chwili. Jest tak różnorodna, jak tylko życie ułożyć może. Budowana z tradycji, z marzenia, z nadziei, z milczenia i gwałnego sporu, z zapachu lasu i płomieni świercu. Zaspokaja tęsknotę za tym, co szlachetne, co dobre i ludzkie. Jakby ździebko ciepła i koszyk serdeczności. Albo splot upodobań, warunków, przynależności i przyczyn. Wigilia — jedyny w roku wieczór, w którym smagane troskami życie nabiera magicznego wymiaru. Jedyny czas, który przeszłość i przyszłość chłonie w spójną całość.

Zmierzech zaznaczył się ciszą. Wartki dotąd nurt miasta począł płynąć leniwie, ledwie zauważalnie. Spóźniony przechodził gdzieś dokoła pomyka. I tylko śnieżynka biała, łagodnym podmuchem wiatru niesiona, wiruje wesoło, ostatni ślad dnia zawłaszczając. Być może nowa śniegu obfitość obudzi w nas tę radosną dziecięcą naturę, kiedy to wskakiwałam w poduszki zasp. Wszak jest Wigilia i wszystko zdarzyć się może. Ta czarodziejka spokoju przenosi w świat duchowej fascynacji, w emanacji którego człowiek czuje się szczęśliwy i pełen wiary w lepsze jutro. Ktoś daje Ci też nadzieję i to jest najważniejsze. Dlatego z ufnością oczekujemy Świąt Bożego Narodzenia. Z całego świata ciągniemy do rodzinnych stron, by w gronie najbliższych i przyjaciół przelać się opłatkami z serc. Wigilia ma w sobie coś z bajki. Z pewnością to najlepszy moment, by odsukać stary dom, nacisnąć klamkę, otworzyć drzwi i wejść — o! tak, po prostu i tylko dlatego, że wszyscy tego potrzebujemy. Może w kominku pali się jeszcze kilka drzew, może zieleni się tamto wileńskie drzewko, na gałązkach którego zamiast kolorowych świecek

delek wisiały czerwone jabuszka. Jakże okazałe prezentowały się z tymi fioletoowymi kokardkami. A ileż radości było. Wszyscy wymieniali szczęście, obdarowując się drobnymi prezentami, a ono się mnożyło i mnożyło. Tamte święta, chociaż skromnie, miały jakąś wewnętrzną wartość — szlachetną prostotę, której nie można kupić za żadne pieniądze. To nasza obecność i otwarta natura sprawiły, że dom stał się przytulniejszy. Łączyliśmy się w fanfuczkę rąk i darliśmy kolebę. Adas chyba fałszował najbardziej.

Do szczęścia nie trzeba aż tak wiele — para oczu, bliskie serce, kilka słów. Wystarczy, że ktoś kiedyś był, ktoś rozumiał, ktoś jest. Obrazu tego rocznie nie naruszają zmarszczki, nie niszczy czas. Może starzejemy się zewnętrznie, ale w środku pozostajemy tacy sami, bo uczucie w nas trwa. Ktoś przekracza bramę Twojego świata i staje się jego nieodłączną częścią. Zaczynasz żyć trochę więcej, bo jesteś blisko tego, co najpiękniejsze. Wznieśmy zatem toast za to życie całe, które układa się zawsze inaczej, niż tego oczekujemy. Wypijmy za pomyślność, za mądrość i roztropność tych, którzy decydują. Tej wiedzy i rozgwy potrzebujemy teraz bardziej niż kiedykolwiek. Złe czasy, na szczęście, już minęły. Opadł pył gorzkich lat. Dobre, jeszcze nie nadeszły. Ale to najlepsze (chcę wierzyć) przed nami wciąż, bo to my tworzymy prawdę o swoim życiu. Przekochani — powszednich chwil radości jak najwięcej, optymizmu, życzliwości i sympatii ludzkiej. I stów ciepłych szereg, i przyjaciół pomocnych grono, niech wiosnę w sercu czynią. Bo w wigilijny wieczór, gdy gwar ulicy cichnie i zapalają się lampki gwiazd, święty Mikołaj wędruje i spełnia życzenia najskrytsze. Niech znajdzie i u Was gościnny próg.

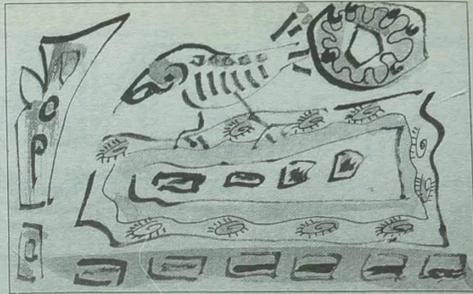
## Jak ta noc sylwestrowa (czyli: w okowach lat)

...Czas — bez człowieczego śladu nie byłby tym, czym jest. Nie byłoby go wcale...

Czas jest Twój, kiedy zjdziesz po swojemu, kiedy robisz to, co chcesz i wtedy, kiedy masz na to ochotę. I nieważne, czy Twoje postępowanie wydaje się komuś mądre czy głupie, racjonalne czy nieporadne, istotne czy błahie. Ty jesteś panem swojej woli i to Ty określasz sposób, w jaki zjdziesz. Jeżeli jesteś inaczej i podejmujesz decyzję pod presją (kogoś bądź czegoś), bardziej jesteś niewolnikiem, niżli dysponentem swoich własnych dni.

Sylwestrowe szaleństwo tuż, tuż — północ nową nadzieją zapuka. Ale czy ten kolejny pionierski rok, tak świeży i wolny od błędów, spełni nasze oczekiwania? Czy wystarczy nam sił, cierpliwości, zdrowia i wiary, by z dumą, w ostatni rok starego wkroczyć? Optymistom mówię: — tak, pesymistom — nie, realistom — sukcesom życzę. Jeśli tylko wigoru i zdrowego rozsądku starczy, na wszystko przyjdzie właściwy czas. Może tylko „...nie od razu miły, nie od razu...”, jak w tej piosence przez Marka Grechutę śpiewanej.

Czas odgrywa fundamentalną rolę w naszym życiu. Nie tylko z precyzją szwajcarskiego chronometru wyznacza godziny, minuty, sekundy, ale asystuje nam nieustannie dzień po dniu.



Rys. Jarosław Rokicki

przynajmniej niektórym się wydaje. Ci próbują nawet zabieć czas, ale w końcu to on utoży ich kiedyś obok siebie. Przeko nie marnujemy go, ale też nie oszczędzamy „na przyszłe szczęście lata”. Z proaicznego choćby powodu. Któregoś dnia może nam go najwcześniej zabraknąć. Zapatrzeni w nowe tysiąclecie, nie zapominajmy, że swoje lepsze jutro tworzymy tu i teraz, i to w realiach takich, jakie są. Cieszymy się przeto chwilą, która właśnie rodzi się, trwa, bo już nigdy się nie powtórzy, jak ta noc sylwestrowa i ów rok stary, co do kronik odchodzi. I choć sto tastoów byśmy wzniesli, sto złotych programów ogłosił, poklask tłumów obietnicą przejeł, życie i tak pozostanie nieskończonym

sporem, między hurraoptymizmem tych, którzy liczą na zbyt wiele a sceptycyzmem tych, którzy nie wierzą już w nic. Wyjść poza te alternatywy i znaleźć kompromis, czy to w ogóle możliwe? Jak mawia moja mama Gertruda — każda forma życia jest wyrażeniem losu, ale też i ogromną szansą na uczynienie i o niego ciekawej egzystencji i wspaniałego dzieła na miarę inwencji twórczej. Niech zatem zapału, pomysłów, wytrwałości nie zabraknie. W końcu receptę na udane życie każdy wystawia sobie sam.

A czas? Nic to, nie — bez naszego człowieczego śladu nie byłby przecież tym, czym jest.

Nie byłoby go wcale.

Janusz Głuszak

### Józef Rakowski

## Boże Narodzenie

Starsi i dzieci zasiadli przy stole,  
W rodzinny zgodnym i skupionym kole  
Łamią opłatek, podana już wilia  
— to jest Wigilia!

Mroźne powietrze, skrzą się gwiazd miliony,  
Na drzewach zaczarowanych wiszą białe szrony,  
Dzwony już wieszczą, zicha serc rozterka  
— to jest Pastierka!

Świeże, pachnące, ubrane choinki,  
Świergot dziecięcy, ich wesołe minki,  
Starszych zaduma, dzieciństwa wspomnienie  
— to Narodzenie!

Wilno, 24 grudnia 1930

### 10 lat „Znad Wili”

## Szanowny Panie Redaktorze!

Korzystając z milej i jedynej okazji, jaka zdarza się Panu i Jego Zespołowi, oraz nam Czytelnikom — raz na 10 lat — pozwalam sobie również przyłączyć się do wielkiego Grona Czytelników i Sympatyków Dwutygodnika „Znad Wili”.

Nim wszakże przejdę do życzeń, pragnę najpierw podziękować serdecznie P.T. Redakcji w całym jej składzie za codzienny trud, jaki jest Państwa udziałem przy redagowaniu czasopisma. Czytając za każdym razem Dwutygodnik i znajdując coraz więcej interesujących publikacji, z wielkim szacunkiem i sympatią myślę o ludziach, których efekt pracy intelektualnej dociera do nas w milej dalej oka postaci. Serdeczne dzięki!

Nie mniej serdecznie życzę Panu Redaktorowi Naczelnemu i wszystkim Pracownikom Redakcji, by rok 2000, a i następne Tysiąclecie, okazały się jeszcze bardziej pomyślne i hojnie darzyły pomysłami autorskimi. Życzę, by również szerokim strumieniem spływał na Państwa zdrowo dar — zdrowie, jak i wszelka pomyślność, wspierane mecenatem życzliwych i szczerych sponsorów.

Niech Wasza troska o zachowanie i popularyzację tradycji kulturowej Wileńszczyzny przynosi bogaty plon i przybliża nam region, który dla wielu z nas był i pozostali nadal Małą Ojczyzną.

Wszystkiego co najlepsze i dalszych sukcesów.

Zbigniew Fijałkowski

Dęblin, Polska

### Wystawy

## Pamięci Stefana Burhardta

W Bibliotece Akademii Nauk w Wilnie do końca roku czynna jest wystawa, poświęcona 100-nej rocznicy urodzin dra Stefana Burhardta, dyrektora tejsz biblioteki — im. Wroblewskich — w okresie przedwojennym, a następnie współorganizatora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, twórcy i pierwszego dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.

Wystawa składa się z dwóch działów: jeden nawiązuje do okresu wileńskiego, drugi — toruńskiego. Przedstawione zostały archiwalne zdjęcia, dokumenty, książki, wyróżnienia i nagrody. Z okazji otwarcia wystawy do Wilna przybyła Teresa Gołębiowska z Torunia, jedna ze współorganizatorów tego przedsięwzięcia.

T.B.

# Garść refleksji

(Dokończenie ze str. 1)

Dla gazety niezwykle trudno i ważny był rok 1994. Planowo współpracę z dziennikiem „Rzeczpospolita”, ale kiedy zamlane zostały najważniejsze punkty umowy (nie tyle przez stronę polską, nie nie zostawało innego, jak kontynuować wydawanie dwutygodnika (przez pewien czas funkcjonowaliśmy jako tygodnik). I całe szczęście, że nasz Anioł Stróż pozwolił to zrobić. Wbrew sporym środkom, fachowej pomocy editorskiej, bezwzględnej konkurencji wobec innych tytułów polskich — „Słowo Wileńskie”, jako pismo o bardzo wysokich kosztach własnych (stałe w Wilnie przebywały oddelgowani dziennikarze z Polski, którzy dokonali szlifów materiałów) po krótkim okresie działalności przestało się ukazywać. „Znad Wilni”, może z tego powodu, że ma koszty własne niskie — doczekalo swego 10-lecia, a jej siedziba przy zaułku Łgańskiego 2/4 wraz z Galerią Polska codziennie wita gości.

W 1994 roku pozytywno na dwutygodnik wpłynęło oddzielenie go od Rozgłoski „Znad Wilni”. Przede wszystkim nie da się wszystkiego robić naraz. A w tym wypadku trudno pogodzić ogień z wodą. Otóż — komercyjny — muzyczny model radia, nie stawiającego ambitniejszych celów, gdzie jedynym problemem jest lista przebojów, zaś język rosyjski skutecznie wypiera ostatnio polski, nie był sprzyjającym dwutygodnikowi. Inna rzecz, że współpraca między Rozgłoską a redakcją pisma o tym samym tytule wiele dobrego mogłaby przynieść, wzajemnie umacniając je media, polepszając ich poziom. Ale prawdopodobnie nie o to tu chodzi. Jak i w obecności Telewizji „Znad Wilni”, która swą jakością i warsztatem po prostu kompromituje tytuł „Znad Wilni”, pracę dziennikarską. Niektóre audycje na trwałe wędrują jako sredo rodzaju... anegdoty. A o co chodziło, kiedy zakładano drugi dziennik polski — „Gazetę Wileńską”? Czy ten krok był wyrazem troski o zachowanie prasy polskiej na Litwie, współpracy wśród rodaków?

To i inne pytania na pewno kiedyś doczekają się odpowiedzi. Na pewno powstana na ten temat praca naukowa, wsparte badaniami. Samo życie dokonuje najlepszej selekcji, to samego „chcenia” i ambicji za mało, jak też sprzyjającej koniunktury politycznej, trzeba też umieć. Czy dwutygodnik sprostał swemu zadaniem w kontekście mediów polskich na Litwie — niech odpowie Czytelnik. Jako redaktor, wydawca i autor setek publikacji od pierwszego numeru, mam z piśmieniem wibryt bliską, zbyt subiektywną. Powiem tylko, iż stało się ono znaczącą częścią mojego życia.

10 lat — to pewien okres zamknięty. Dlatego postanowiłem „Znad Wilni” nie wydawać. Składa się na to wiele przyczyn, z ekonomicznymi wliczając. Myślę, że jest to dobry czas do zakończenia działalności koniec życia, koniec tysiąclecia, a przede wszystkim zegnany się z Państwem niczym... autorzy na

scenie — przy pełnej sali i w pełnym świetle — współpracując z „Kurierem Wileńskim” na prawnym rynku wewnętrznym sprawa, że „Znad Wilni” należy do pism polskich, mających dziś największy nakład.

Opierając się na prostym przyczyn: otóż niemal do ostatniej chwili wierzyłem, że wśród różnych, często wysoko postawionych decydentów, z którymi rozmawiałem o przyszłości pisma, nie zabraknie sojuszników we wsparciu dwutygodnika.

Kończąc wydawanie pisma, które zawdzięczałem w dużym stopniu wyrozumiałemu Rodzinie i pomocy garstki Przyjaciół, jak też jego wernych Czytelników, zdaję też sprawę z tego, że czegoś będzie brakowało. Który z tytułów polskich w Wilnie drukuje stała dziś np. recenzje książek, sztuk teatralnych, sprawozdania z wystaw, pozycje miejscowych autorów o określonym poziomie, przekłady utworów literackich z litewskiego? Można zaryzykować stwierdzenie, iż media, w miarę rozwoju komercji, mechanizacji i źle pojętej, ostro zaniżają swe lity, brak mecenatu państwa, określonych priorytetów sprawy, że szybko ubożeje, rozmywa się nasza otoczka intelektualna, coraz częściej mamy do czynienia nawet z... analfabetyzmem, nie mówiąc o wręcz tragicznej sytuacji w sferze nauki i kultury, co szczególnie dotkliwie odczuwa się w warunkach mniejszości narodowej.

Dlatego nie zegnany się z Państwem. Będzie mi próbować uruchomić kwartalnik o tym samym tytule. Będzie to pismo międzyregionalne, więcej miejsca poświęcające sąsiadom — Polsce, Białorusi, Łotwie, przybliżające ważne zagadnienia w krajach regionu — poprzez wywiady z niepospolitymi ludźmi, poprzez nowe przekłady, a więc dziedzicę, która mimo biurokratycznego istnienia różnych fundacji, najprzeróżniejszych komisji i zgromadzeń, została zostawiona „na samopas” i gdyby nie sporadyczna inicjatywa poszczególnych ludzi, w Polsce niewiele wiadziono by o współczesnej literaturze i sztuce litewskiej. Zresztą w tej dziedzinie trzeba nadrabiać wiele. Ponadto, odbudowując zastępy inteligencji polskiej, musimy zarchiwizować dla młodych naukowców, artystów, literatów swe sąpkoty — wszak nie każdy widzi swe życie jedynie w układaniu list przebojów, bądź szukaniu sensacji.

Ważne to, co zostawiamy po sobie jako społeczeństwo. Ważne, żeby nie zmarnotać potencjału naszych możliwości — literackiej przestania pisać, jak nie będzie możliwości druku, artystom grozi „zapomnienie”, naukowcy muszą upamiętniać swoje odkrycia. Polacy na Litwie — myślę — zaspęją na pismo, które chce mówić o sprawach ważnych, tworzyć kronikę naszej obecności, pielęgnować i umacniać kwiat inteligencji polskiej.

Dlatego bądnym razem, Drody Przyjaciele! Dziś, jak nigdy potrzeba wsparcia Państwa.

## Anonse galii

W styczniu czynna będzie pierwsza wystawa indywidualna malarstwa sztalugowego autor grafi Iwony Torowin, wianilanki, absolwentki ASP w Poznaniu.

Obrazy z kolekcji Polskiej Galerii Artystycznej obejrzyć i nabyć można w Galerii „Na Zamku” w Domu Polonii w Pułtusku, a także w Warszawie, w salonie „Antyki” Ludmily Helman (ul. Marszałkowska 9/15).

## Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilni” Kalendarium wystaw w roku 1999

- Styczeń — „Zima na Wileńszczyźnie” — wystawa zbiorowa;  
— „Toruń — architektury trwanie” — wystawa prac młodych artystów z Polski.  
Luty — wystawa fotografii Aleny Adamczyk „Demonokameron” i rysunków Adama Hlobusa (Mińsk, Białorus);  
— wystawa fotografii Leokadii Bartoszek (Łódź) i Zygmunta Świątki (Warszawa).  
Marzec — wystawa malarstwa i witrażu Jolanty Śnieżko;  
— wystawa malarstwa sztalugowego Eugeniusza Konowalowa.  
Kwiecień — „Kwiaty wiosny” — malarstwo Sergiusza Masłowa;  
— wystawa fotograficzna „Renaissance” Anny Sokolickiej;  
— wystawa malarstwa Włodzimierza Goluba.  
Maj — wystawa malarstwa Zbigniewa ŁSzmurły i Jerzego Dominy (Elbląg);  
— wystawa zbiorowa pokłosia plenerowego (1998 r.), „My z Niego wszystko” (poświęcena 200-leciu urodzin Adama Mickiewicza).  
Czerwiec — wystawa malarstwa Lilii Miłto;  
— wystawa akwareli i pasteli Edwardasa Urbanovičiusa.  
Lipiec — wystawa malarstwa Juliana Czechuna.  
Sierpień — wystawa malarstwa Edwardasa Kokanauskisa;  
— wystawa malarstwa Romualdasa Radzevičiusa.  
Wrzesień — wystawa malarstwa i rysunku Violi Sakowicz.  
Październik — „Powroty” — wystawa fotografii Tamary Girstun—McCormeykiej (Australia);  
— „Woman form-figure” — wystawa fotografii i instalacji Marcina Nowickiego (Poznań).  
Listopad — „Wileńska Rossa i inne cmentarze” — wystawa zbiorowa fotografii;  
— wystawa grafiki Jurija Jakawenki (Grodno, Białorus);  
— wystawa malarstwa Henryka Natalewicza.  
Grudzień — „U progu wieku” — świąteczna wystawa malarstwa, grafiki, akwareli i rzeźby.

## Wystawy w Polsce:

- „Malarze znad Wilni” — wystawa zbiorowa — w marcu w Lidzbarku Warmińskim, w kwietniu w Olsztynie, w czerwcu w Węgorzewie, w lipcu — w Warszawie, od października — w Domu Polonii w Pułtusku.  
Zbiorowa wystawa malarstwa współczesnego w Związku Polskich Artystów Plastyków, w Galerii Domu Plastyki „Luficki” w Warszawie, od października — w Salonie „Antyki” Ludmily Helman w Warszawie.

## Niektóre inicjatywy galerii i gazet

- Styczeń — zabawa przebierańców z okazji Trzech Króli.  
Marzec — od tego miesiąca „Znad Wilni” na zasadach własnej podmiotowości ukazuje się razem z dziennikiem „Kurier Wileński”, co zwiększa liczbę czytelników na rynku wewnętrznym dla obu pism.  
Maj — w dniach 2-6 maja odbyły się VI Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilni” z udziałem 11 poetów zagranicznych oraz około 20 twórców miejscowych;  
— spotkanie z nauczycielami i rodzicami Szkoły Średniej im. Jana Pawła II „Temat: „Telewizja w języku polskim” — udział w 14. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie.  
Czerwiec — udział w Światowej Konferencji Gospodarczej w Warszawie; — wybita prof. Andrzej Ehrenkreutz z Australii, syna ostatniego rektora UŚ w Wilnie;  
— spotkanie z prof. Tomaszem Venclową z USA.  
Wrzesień — wieczór poety z Lublina Piotra Szreniawskiego; — udział w VII Światowym Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie, Krakowie i Warszawie;  
— wizyta Marii Świaniewicz-Nagiejewicz z Olsztyna i Bernardetty Świaniewicz-Szegłowskiej z Krakowa, córek Stanisława Świaniewicza, który przeżył Katyń.  
Grudzień — Iamianie się opłakiem: Spotkanie przedświąteczne Polskiego Klubu Dyskusyjnego.

## Galeria

### U progu wieku, u progu tysiąclecia

Jest to hasło, jakie przyświeca świątecznej wystawie w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilni”, na którą składają się obrazy olejne, grafiki, akwarele, pastele, witraże.

Znaczącą część ekspozycji stanowią miniatyry. To one tworzą specyficzny nastrój, dzięki nim jest świątecznie i zimowo. Choczeż do Sylwestra mamy niecały czas, to stwierdzić można, że już krakujemy w ów progu wieku, próg milenium, jaki otwiera początek ostatniego roku dekady tysiąclecia.

Wystawa ukazuje dorobek artystów bardzo różnorodnych — pod względem wieku, stylu, techniki. Znalazły się na niej prace m.in. Henryka Natalewicza, Ryszarda Filistowicza, Iwony Torowin, Jolanty Śnieżko, Walentyna Skarżyńskiego, Andrzeja Bałachowicza, Magdy Mieczkowskiej (po raz pierwszy), jak też Edwardasa Kokanauskisa, Sigute Abramavičienė, Jolity Cesonytė, Eglė Kuckaitė, Romualdasa Stasiulisa, Mindaugas Brieny, Vytautasa Butasa, Aleksandra Palkina, Aleksandra Mironienki (Mirle), Eugeniusza Konowalowa.

Próg wieku to podsumowanie dotychczasowych dokonań, to tworzenie nadzieje na przyszłość. To też okazja do nabycia wspaniałych prezentów nie tylko pod choinkę.

W.M.

## Sztuka '99

W ciągu roku Związek Artystów Plastyków Litwy wydaje dwa almanachy „Dailė '99” („Sztuka '99”), które odnotowują najważniejsze wydarzenia w życiu artystycznym kraju. Niedawno odbyła się promocja drugiego tegorocznego wydania. Liczy ono 112 stron, w kolorze i czarno-białej szacie przedstawia największe dzieła, tworzy kronikę działalności twórców. Zaczyna się od przedstawienia pięciu galerii na Litwie. Tym razem wysopkonowano galerię „Rotunda”, „Znad Wilni”, Galerię Ireny Mikuliczytės w Wilnie oraz Galerię Sztuki „Laipta” („Schody”) w Szawlach i Galerię Sztuki w Dusiatkach.

W prezentacji Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilni” zamieszczono tekst Wandy Mieczkowskiej i koncepcji działalności placówki, dwa zdjęcia ukazujące występy w galerii. Galeria „Znad Wilni” obecna jest również w kronice ważniejszych tegorocznych wystaw, mających miejsce na Litwie — z odnotowaniem nazwisk autorów, tematów, technik i dat.  
Młym akcentem dla nas jest i fakt, iż na okładce tego elitarnego wydania zamieszczono fotografie pracy artysty owocnie i kłownie współpracującego z naszą Galerią — Henryka Natalewicza (m.in. niedawno miał swą wystawę indywidualną). Zresztą tema plastykowi almanach przedstawia więcej miejsca. Danute Zovienė, która opracowała almanach, znana autorka sztuki na Litwie, przedstawia esej o jej twórczości pt. „Henryk Natalewicz — pułstelnik malarstwa”. Analityczny esej dopełnia zdjęcie autora oraz trzy bardzo udane reprodukcje jego dzieł.

## Szanowni Czytelnicy i Prenumeratory

Dziękuję za lata bycia razem. Tym z Państwa, którzy załatwili sobie prenumeratę „Znad Wilni” na rok 2000, przegladam zaproponowaną wysyłkę kwartalnika, którego nr 1 planujemy wydać na przełomie marca-kwietnia. Będzie to obszerne wydanie (ok. 200 stron) o tym samym tytule, kontynuujące dotychczasową tematykę dwutygodnika.  
Cena prenumeraty na kwartalnik pozostaje bez zmian. Adres redakcji — ten sam. O toku realizacji tej nowej inicjatywy będziemy Państwa informować.

Redaktor

ZNAD WILNI  
1999.12.24

3

W We Włoszech Orpiszewska najpierw mieszkała w Pizie, później we Florencji, gdzie zastała liczną kolonię polskiej arystokracji, zaczęli również przyjmować gości w swej willi, znajdujące się na Pizze d'Azagelio. Damy zachycywały się nadal urodzinami i zawsze umiejącym czarować rozmową Władysławem. Panowie, widząc Marię zawsze niezmiennie uśmiechniętą, lecz milczącą, z zainteresowaniem spoglądali na nią, którą przyszy cesarz Francuzów porównywał do czarnego labędzika, „niezrównany mistrz tonów stał swoje utwory”, „a Juliusz najpiękniejsze dla niej układał rymy”.

Bywając tu M. Walewska (z Przędzięch) w swoich wspomnieniach pt. „Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie”, zachycyła ją jako Marię jako tą, która „promieniowała aureolą sławy” pisała o wyglądzie Wodzińskiej Iwoto Skarbkowej, II-Orpiszewskiej. „... Żadnym blaskiem ze wnętrzem nie świeciła (...) Cera zółta, ospowata, oczy małe w rozlanych ryśach, a jednak z wysokiej postaci wiała nierównowagą dystynkcją”. Dźwięnie powinna była się czuć jako ta, o której pisało (najczęściej tworząc ją) i wyznosząc na Olimpie w powstających monografiach o Słowackim i Chopinie.

Nastroj, atmosfera panująca podczas wieczorów we florencim domu Orpiszewskich, został otworzony m.in. przez Marię Mirską, która pisze: „Muzyka i vallino miało w pani domu Millino Orpiszewski wiecznie zawsze i nieraz natchnio-

na kapłankę. Po wieczery w zacisznym saloniku, gdzie przez otwarte okna dolatywały z okalającego dziedzińca ogródka zapach kwitnących róż i bzu — jedni, zwłaszcza poważniejsi goście, zasiadali do klasycznej wisty — inni skupiali się wokół fortepianu... do którego zasiadała owa dawna Maria... i odzwalała dla siebie i drugich cudowną, ongiś przeżyta pieśń miłości”.

Pośród stałych tu bywalców ze środowiska polskich emigrantów był Teofil Lenartowicz, znany już wtedy i ceniony jako poeta (mąż Zofii Szymanowskiej, przyrodniej siostry Celiny. Tej, która mieszkając u Mickiewiczów w Paryżu, jako malarka portretowała rodzinę Adama i tej wscibskiej, która rozosiła plotki o wspólnym pożyciu Adama i Celiny, o jego pokątnych miłośnikach i nieślubnych dzieciach).

T.Lenartowicz, piewca piękna ziemi ojczystej, lubił słuchać Marię grającą, bo muzyka, którą grała, była polska, „zaklęta w utworach Chopina”. Te kontakty z czasem wygasły, bo Orpiszewski, nie mający pełnej kiesy i żyjący za pieniądze żony, uważał się jak i ona, za wielkiego pana. Niejednokrotnie dano poecie odczuć, że dzieli ich różnica stanu. O tym wszystkim możemy się dowiedzieć z jego korespondencji, m.in. do malarza i rzeźbiarza Antoniego Zaleskiego, również bywacza w willi Orpiszewskich. Pozostaje jednak niezbity fakt, że w albumie Marii Teofil Lenartowicz wpisał piękny wiersz, w którym jest taki fragment: „Taką muzyką, takim czuciem Bożym,

Jedna mnie pani obdarza za mozem;/ I kiedy słucham tych czarownych tonów;/ Zda się, że widzę chabry mych zagonów;/ I że mi szumi ocean pszenicy;/ I świeci słońce polskiej okolicy;/ Albo się lasy pod wiekami wala (...)

Komówi zawiadzając ten wiersz? Chopinowi, za jego muzykę, Marii, która potrafiła po mistrzowsku (jak mama twierdziła, była tylko amatorka) zagrać, czy tej, która kolejny raz potrafiła być „muzą-natchniucą”, używając określenia Mirona Białoszewskiego?

Ta, „wielka, oczęzła i masywna matrona” (określenie jej bratanek Antoniego, który ciotkę we Florencji odwiedził) nie bywała nigdy, a jednak... musiała mieć w sobie coś tajemniczego, coś z artystki nawet, nawet jeżeli wzięliśmy pod uwagę fakt, że w epoce romantycznej „umiano kochać duszę”.

25 kwietnia 1891 roku umierał Władysław Orpiszewski, który tak i nie został w sobie żadnej spuścizny literackiej. Zwłoki męża zoną przywołano do kraju i pochowała w Klóbcie, rodzinnej wsi Orpiszewskiego. Osiadła niedługo tu również przy swojej siostrzenicy, córce Józefy, z którą Maria razem przeżyła romantyczny okres młodości — Genewę, Dreżno, Marienbad, więc Słowackiego i Chopina, Marii Kościelskiej, która została żoną dziedzica Klóbbi Stanisława Orpiszewskiego (synowca męża).

Nie mając własnych dzieci, znalazła tu wnuczków. Ze względu na swój wzrost i obfite kształty była nazywana „Babcią dużą”.

Ira Stablewska, znająca Orpiszewską twierdzi, że „była alfa i omęga domu klóbskiego, nadawała mu ton kulturalny...”.

Babcia Wodzińska-Orpiszewska uczyła dzieci języka francuskiego (jej listy do Chopina — 1835-37 były pisane częściowo po polsku, częściowo po francusku), odbywała długie spacerki, czasem czytała swoje wiersze (wierszowanie było wówczas modą, ale i znajomość ze Słowackim na to wpłynęła) i zasiadała do fortepianu. Chopina grywała tak długo, jak pozwoliły jej palce...

Maria z Wodzińskich Orpiszewska zmarła w wieku 77 lat 7 grudnia 1896 roku. Została pochowana w Klóbcie obok męża, którego sama wybrała w epoce, kiedy decydowali rodzice — i przedwczesnie zmarłego synka. Wszystkie trzy tablice oprócz stosownych wierszami zostały opatrzone wierszami. Dla siebie ułożyła go sama: „Zalnosząc w sercu do dnia ostatka! spożęła wreszcie! żona i matka”.

Jej mąż, Władysław Orpiszewski, w przecuciu własnej śmierci skonał: „Przemiło życie pospolite! Choć górnie były marzenia! Niechże to serce rozbite! Ma przynajmniej grób z kamienia”.

Rzeczywiście, o Marii piszą, tworzą mity, rozbijają je, a o nim nikt już dziś nie pamięta... Jak to trafnie zauważyła D. Wawrzykowska-Wierciuchowa, „mógł być za Kordianem Słowackiego powtórzyć: Chciałem być czymś — będę niczym”.

Oprócz nieudanej próbki

szwajcarskiej, by naśladować Juliusza (którą nam przytacza Antoni Wodziński), pozostał tylko czterowiersz, ułożony po śmierci Ludwika: „O, synku! Bez ciebie już życie! Dla twych rodziców bez stania, bez treści! Bo nigdy dotąd tak słiczne dziecie! Tyle nie doznało szczęścia... i bolesti...”.

... W literaturze możemy się spotkać z wieloma mitami i legendami „wokół młodej bogatej panny”, na której skroniach „na wieczne czasy promienny wieniec” upleł Słowacki i Chopin. Wydaje mi się, że bardzo istotne w tej sytuacji są słowa samej bohaterki, która w liście z dn. 2 stycznia 1893 r. do H. Biegeleisena przemawia do tych, którzy „utworzyli z Marii Wodzińskiej jakiś poetyczny obraz, który przy świetle prawdy pewnie zblednie”.

W pewnym sensie modne powiedzenie, że „M. Wodzińska była czolową muzą romantyzmu polskiego” D. Wawrzykowska-Wierciuchowa prostuje: „... Maria Wodzińska właściwie bez żadnych zasług, a tylko przypadkowo weszła do literatury i jej historii, a także do historii muzyki. Zrobiono z niej „muzę” Słowackiego i Chopina, choć każdy z tych artystów — jak wiemy — miał i inne „muzy”, a Maria właściwie większego, istotnego wpływu na ich twórczość nie wywarła, poza tym, że w pierwszych okresach życia oba twórców znalazła się na ich drodze i była przez nich adorowana. Równie dobrze zastąpić ją mogły dziesiątki innych dziedzin polskich (...)”.

Genewa — Florencja — Wilno

## Sylwetki naszych Czytelników

### Zakochana w podróżach

Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość, że wśród nagrodzonych odznaką Ministerstwa Edukacji Narodowej RP znalazła się wieloletnia nauczycielka Helena Noreikién. Znana jest ona również jako doświadczona przewodniczka wycieczek, miłośniczka podróży i krajoznawstwa.



Zdjęcie z domowego archiwum. Przy pałacu w Ponorach (od Jeny 7 km). U góry Vincas Mikołaitis-Putinas, starszy pan — ojciec Heleny Noreikién — Teodor Mickiewicz, trochę niżej — Liudas Gira, kobieta z chłopczykiem — matka Maria z bratem Heleny Teodorem, u dołu — Albinas Zukauskas. Rodzina posiadała dom wycieczkowy i przez wiele lat w okresie międzywojennym przyjeżdżali tu pisarze, poeci, artyści, malarze (m.in. Antanas Žmuidzinaičius)

Do polskiej szkoły nr 19 (dziś im. Wł. Syrokomli) przyszedł w 1953 roku. Przez 20 lat uczył biologii, a od 25 lat pracuje jako geograf. Przez całe swoje życie bezgranicznie lubił podróżować, więc kiedy nauczycielka geografii wysłała do innej szkoły, bez namysłu złożyła podanie o zatrudnienie mnie na jej etacie.

Wtedy podróże były możliwe i na kieszonki nauczyciela, urlopowych pieniędzy wystarczyło na podróż na Daleki Wschód (Blagowieszczeńsk, Chabarowsk), na wycieczkę nad Bajkał, na Kaukaz, Krym, w

Karpaty. A ponieważ wiele lat kierowałał kółkiem turystycznym w szkole, z uczniami wyruszała do Moskwy, ówczesnego Leningradu, Lwowa, Kijowa, republik Zakaukazia — co prawda, uczniów z różnych miast też podejmowaliśmy w swojej szkole.

A Litwę, Białoruś, Obwód Kaliningradzki poznałam pracując w dziecięcym ośrodku turystycznym (tw. Turystyczna Baza) w Wilnie, jak też w ramach pracy kółka krajoznawczego, które prowadziłam.

Wycieczki krajoznawcze pozwoliły bliżej zapoznać się z życiem A. Mickiewicza — a tu chcę dodać, że moje panieńskie nazwisko brzmi... Mickiewiczówna, więc śladami wieszczą chętnie wędrowałam przez Białoruś, szukałam ich w Odessie, Moskwie, Petersburgu, Paryżu. Tu pomaga obecnie mi prowadzić wycieczki śladami A. Mickiewicza i innych wybitnych Polaków.

Nie byłam członkiem partii, więc w czasach radzieckich nie mogłam wyjeżdżać na wycieczki do krajów kapitalistycznych, ale zwiedziłam te kraje, do których z wielkim trudem dawało się wyruszyć — Bułgarię, Rumunię, Czechosłowację, NRD, oczywiście, Polskę.

Chętnie brałam udział w imprezach organizowanych w Ambasadzie Polskiej w Moskwie — wte-



Fot. Bronisława Kondratowicz

dy kierowałam działem kultury Stanisława Mikulski. Z uczniami „podkutyimi” wędzła o Polsce — jechaliśmy do Moskwy i zdobywaliśmy w różnych konkursach laury. Jako przedstawicielka Litwy w konkursie „Co wiesz o Polsce” otrzymałam od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w nagrodę wycieczkę do Indii, Nepalu, Malesji i Singapuru. Potem moją wiedzę wzbogaciły wyjazdy do Włoch, Francji, Austrii, Holandii. Obecnie marzę o zwiedzeniu krajów skandynawskich.

Praca w szkole daje wiele satysfakcji. Cieszę się, że mogę dać uczniom więcej niż to, co mają oni w podręczniku. I to mnie zmusza do czytania, patrzenia, słuchania. Może dlatego nigdy nie miałam problemów z dyscypliną w klasie — po prostu za wszelką cenę starałam się zainteresować młodzież światem, pobudzić ją do aktywności.

Helena Noreikién

Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia” zaprasza na noworoczny koncert w dniu 30 grudnia 1999 r. na godz. 18.00 do Pałacu Kultury Związków Zawodowych.

Podczas koncertu chętni będą mogli wpłacić datki na ustawienie pomnika dla wielce zasłużonego choreografa Zespołu „Wilia” i kultury polskiej na Litwie, śp. Zofii Gulewicz.

Bilety można nabyć we wszystkich szkołach polskich oraz w kasie Pałacu Kultury w godz. 13.00 — 17.00 (w dniach pracy).

Informacja: tel. 33-12-78

26 grudnia o godz. 16.00 na jubileuszowy koncert z okazji 10-lecia działalności estradowej zaprasza do Centrum Kultury w Podbrodziu zespół wokálně-instrumentalny „Wiza”.

## HELTURAS

TURYSTYKA PRZYJAZDOWA NA LITWĘ „HELTURAS”  
Laisvės pr. 550214; 2010 Vilnius  
Tel/fax: (370 2) 43 46 83  
i (370 2) 42 75 77

### OFERUJEMY:

- Zakwaterowanie, posiłki dla grup i osób indywidualnych;
- Program turystyczny z przewodnikami;
- Imprezy na zlecenie;
- Wczasy na Litwie;
- Gwarantujemy fachową i miłą obsługę

# Kazimierzy Łłakowiczówny związek z Litwą

Na tropach literatury

Antoni Bokszycki

Wielu polskich prozaików i poetów związanych było z Litwą różnymi powiązaniem: twórczością, jak Juliusz Słowacki i Józef Ignacy Krasiński, wierzami rodzinnymi, jak np. Henryk Sienkiewicz, Maria Rodziewiczówna czy Kornel Makuszyński oraz pochodzeniem, jak Kamil Cyprian Norwid, Witold Gombrowicz, Józef Weissenhoff czy Kazimiera Łłakowiczówna.

Urodziła się 6/19 sierpnia 1892 roku w Wilnie jako drugie, nieślubne dziecko Klemensa Zana i Barbary Łłakowiczówny. Ojciec przyszedł poetki, najmłodszy syn Tomasz „Promienisty”, był radcą prawnym Kolei Wileńsko-Petersburskiej, prowadził też w Wilnie kancelarię adwokacką. Był ożeniony z Bronisławą z Moraczewskich, mieszkał z małżonką i czworgiem dziećmi w Wilnie przy ulicy Zygmuntońskiej. Wiosną 1892 roku w drodze powrotnej z Grodna do Wilna, w Tunelu Landwarowskim, przed samym Wilnem, został w przedziale wagonu zastrzelony. Ciało znaleziono na dworcu. Rewolwer leżał obok martwego Zana. Policja stwierdziła, że było to samobójstwo. Jednakże Helena z Zanów Stankiewiczowa w swoich wspomnieniach stwierdziła, że tajemniczą śmierć Klemensa Zana wiąże się z jego działalnością konspiracyjną i sprawą kryminalną syna policmajstra Wilna, który — jak wspomina — „widział robotnicę, a gdy się dowiedział, że jest w ciąży, poturbował ją i poroniła. Chciała wnieść skargę do sądu, ale zaden adwokat nie miał odwagi jej bronić i to w dodatku za darmo. Strój Klemens podjął się jej bronić bezinteresownie”. Według Łłakowiczówny Klemens Zan poznał Barbarę Łłakowiczówną na chórze w jednym z wileńskich kościołów.

Matką Kazimierzy była uboższą nauczycielką, pochodzącą z Litwy, spod Dubinek (Starubińia). Miała z Zanem duszącą córkę Barbarę. O matce Łłakowiczówna wspomina: „Kiedy byłam maledzikiem, tak mała, że się z tego wieku nic a nic nie pamięta, mieszkaliśmy z matką moją Barbarą i starszą siostrą w Wilnie. Mama była bardzo niezamożna, dawała lekcje i z tego żyliśmy me trzy ze starą nianką Kazimierzową. Matka nasza umiała po francusku, po niemiecku, po rosyjsku, po łacinie i po grecku. Dawała także lekcje muzyki i śpiewu. Pozostała na zawsze młoda, bo kiedy umarła, miała lat dwadzieścia osiem. (...) Mieszkałyśmy na poddaszu i gradu po blachach dachu”.

Matka przyszłej poetki chorowała na gruźlicę. Umarła w folwarku Śniegi, parafii Dubinki, w ówczesnej gminie Gedrońce (Gedrańcia). Śniegi położone są od Wilna na północ w odległości 45 km. O śmierci matki K.Łłakowiczówna pisze we wspomnieniach: „Matka

moja Barbara była osamotniona, żadna bliska rodzina u nas nie pokazywała. Wiem, że istniała ciocia Roberta (...) oraz wuj Feliks, starszy pan, mój chrzestny ojciec. Nie cieszył się do nich nikt w domu”.

O grabach matki i ojca poetka pisze we wspomnieniach pt. „Trażemski zając”. Odwiedziła je tuż przed pierwszą wojną światową. „Bujne wielkie wyrosło w Dubinkach na grobie matki mojej Barbary. W tym czasie, kiedy odszukałam naszą starą Babę Jagę (niekiedy Kazimierzową — A.B.), posłam również szukać grobu ojca. (...) Kiedy ja się urodziłam, on już od miesiąca nie żył. (...) Szukałam grobu ojca na Rossie. (...) Nikt mi nie umiał powiedzieć o tym grobie. Chodziłam do kwatery do kwatery, pochylałam się nad płytami i rozsuwałam krzaki zastaniające napisy. Szukałam grobu ojca trzy dni i znalazłam go. Krzyż i napis na ryzunku, który wybrała księżkę do polowy zapisaną. Nie było śladu żadnej pamięci”.

Łłakowiczówna bezspornie wywodzi się z Litwy, o czym może świadczyć etymologia nazwiska i rzeczownika „yla”, co znaczy szyć lub od miejscowości Iłki (Ylakai), położonej na Zmudzi, w pobliżu miasta Szkudy (Skudaus) pod granicą z Łotwą. W rozmowie z Lucją Danielewską, autorką książki „Portrety godzin”, oceniała poetkę, mieszkającą w końcu życia w Poznaniu, powiedziała o Łłakowiczównie: „Kiedyś chodziły słuchy, że Łłakowiczówna na samym początku miała nazwisko Nykatis i że ich potomkowie pochodzili z wsi Iłki. Potem używali przydomka Naczko-Łłakowicz, co podaje podobno herb Paprockiego... Ja sama dość późno dowiedziałam się, że Łłakowiczówna jeszcze istnieją. (...) W okresie powstań zlikwidował Napoleon Łłakowicz, podobno malarz”. Istotnie, w pierwszej połowie XIX w. żył na Litwie artysta-malarz Napoleon Łłakowicz. Studiował w Wilnie, uczestniczył w powstaniu 1830 roku, przeżywał na emigracji, do kraju wrócił w 1848 roku, w Wilnie zamieszkał w 1857 r. Tutaj dał się poznać jako zdolny portrecista i malarz kompozycji religijnych.

Po śmierci matki Kazimierza Łłakowiczówny zaopiekowała się Zofia Zyberk z Platerów Buyno. Przyszła poetka w wieku czterech lat zamieszkała w majątku Balaatyno, a później w Stanisławowie na Inflantach (obecnie Łotwa). Uczyła się w domu, potem dwa lata uczęszczała na pensje Platerówny dla panienek z dobrych domów w Warszawie, maturę uzyskała w gimnazjum rosyjskim w Petersburgu. Następnie studiowała we Fryburgu, Genewie, Oxfordzie, Londynie i Krakowie, gdzie w 1914 r. otrzymała absolutorium.

Łłakowiczówna opuściła Wilno w wieku lat czterech na zawsze. Tylko dwa razy na krótko

odwiedziła rodzinne miasto: przed pierwszą wojną, kiedy postanowiła odszukać groby rodziców, i w r. 1930, gdy otrzymała nagrodę miasta Wilna. Urodzona z nielegalnego związku, autorka „Ikarowych lotów” wcześniej i bardzo dotkliwie poznała życie tego, co egzystencjalnie nazywała „wrzuceniem w byt”. Tylko, że ona radykalnie różniła się od Orestesa, bohaterka „Much” i wcielenia podstawowych dyalematów filozofii Sartre’a. Podczas, gdy on ugiął się pod ciężarem wolności, Łłakowiczówna już w momencie urodzenia została skazana na los społecznie określony: jako nieślubne dziecko wpisała się w melodramatyczny schemat skrzywdzonej sieroty. Nigdy nie miała nadziei, do którego mogłaby powrócić.

Mimo wszystko, opieka Buynowej zmieniła całkowicie podstawę egzystencji przyszłej poetki i otworzyła przed nią lepsze perspektywy, które ona później wykorzystała.

Fizycznie Łłakowiczówna Litwę opuściła w dzieciństwie. „Ale tęsknota do Litwy — jak podkreśla Wojciech Jerzy Podgórski — pozostała. Jej się znamionuje właśnie klamra pierwszego i ostatniego okrzyku z wiersza „wezwanie”. „O Litwo, o ojczyzno, teraz się do mnie przyznaj!” — teraz, czyli w zenicie twórczości poetyckiej, kiedy autorka mogła wylegitymować się obitym zniwem”.

Poprzez całą twórczość poetycką Łłakowiczówny i w jej wspomnieniach przewija się Litwa jako Arkadia, kraj bliski i rodzinny. W książce „Ścieżka obok drogi”, charakterystyka Józefa Piłsudskiego, poetka podkreśla wileńskości i litewskości charakteru Marszałka, oczywiście „litewskości” w znaczeniu historycznym, Mickiewiczowskim: „Z Józefa Piłsudskiego, w życiu domowym na Szlaku (w Krakowie — A.B.), promieniowała dobroć ojcowiska, łagodność zupełnie nasza, litewska, wileńska”.

Określenia „moja Litwa”, „u nas na Litwie” często występują we wspomnieniach i w rozmowach z Danielewską, które się odbywały w Poznaniu. W cytowanej „Ścieżce obok drogi” Łłakowiczówna przytoczyła dyktoryjkę Piłsudskiego, którą opowiedział poetce, gdy podziękowała mu za pracę sekretarza, odpisującą na listy do Marszałka, któryś nudna. „To nic, że nudno, przywykniesz — powiedział Marszałek. — Znasz tę powiastkę o powstaniu u nas na Litwie, którego Moskale powiesili, a swoi w jakiś czas potem odcięli. Pytali się go: „Co pan czuje?” A on powiada: „A nic. Wiśsza godzina, wiśsza druga, nudno, jeść chce się”. Wiadomo, nie przywykły”. Nudno, ale przywykniesz. Jaz wem, że nudno”.

W 1930 r. Łłakowiczówna otrzymała nagrodę literacką m. Wilna. To wyróżnienie bardzo ją uradowało. Władze grodu nad Wilną i elity potraktowały ją godnie, z szacunkiem i atencją. Po latach, w szkicu „Jak dostałam nagrodę miasta Wilna” pisała: „Mój Boże, tutaj, po tych ulicach, biegła za lekcjami w dzurawych trzewiakach moja matka. Tutaj na poddaszu ni-

kla w oczach pożerana gorączką. Tutaj na cmentarzu na Rossie leży, zabity w kwiecie wieku (36 lat, kula nieznanego mordercy) mój ojciec. Szczęśliwym, tutaj się zaczęłam. Jakże dobre jest Wilno, że o mnie pamiętało. Jacy tu ludzie łagodni, jak zyciście i spokojnie patrzę”.

Nagrodę wręczył 9 marca 1930 r. prezydent miasta Józef Fojewski w obecności biskupa Władysława Bandurskiego, wojewody Władysława Raczkiewicza, Ferdynanda Ruszczyka, Witolda Hulewicza, prof. Mariana Zdziechowskiego i innych luminarzy z udziałem członków Rady Miejskiej. W szkicu laureatka wspomina o spotkaniu z radnymi, przedstawicielami mniejszości narodowej ówczesnego Wilna: „Radny Zyd stwierdził, że to jest pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej, na którym uchwalono coś jednolitego i gdzie radni przeciwnych obozów pili wazynie swoje zdrowie. Jak to było przyjemnie słyszeć taką rzecz! Radny Białorusin miał do mnie krótką mowę po białorusku, w której powiedział, że jako mieszkaniec tej ziemi i oni, Białorusini, uważają mnie za swoją przedstawicielkę. Specjalnie się do mnie ucieczyłam, bo tam gdzie mieszkalam w dzieciństwie, na wsi na Inflantach, wielu było Białorusinów, nie tak to lud dla mnie najbliższy. I naniem miałam Białorusinów. Litwini nie powiedzieli, ale mi przylateli potem „Pana Tadeusza” po litewsku. Wstydję się, że nie znam litewskiego języka”.

W twórczości tematyka litewska pojawia się dopiero na początku lat trzydziestych. W tomie „Popiół i perły” poetka zamieściła wiersz „Folwark na Sztabenbergu”, w którym pojawiają się obrazy litewskie. W zbioru „Ballady bohaterki” (1934) wymienia Dubinki z „zamiem wysokim” oraz Wilno i Antokol.

Od 1926 do 1935 r. Łłakowiczówna była sekretarzem osobistym Marszałka Józefa Piłsudskiego. Będąc blisko Belvederu, dobrze się orientowała w wydarzeniach politycznych tamtego okresu. Zywio interesowała się Litwą i sprawami polsko-litewskimi. Kwestie sporne między Polską i Litwą bolały ją bardzo, toteż często zabierała głos jako poetka, pisząc okolicznościowe wiersze, związane z wydarzeniami tamtych lat. 15 lipca 1933 roku dwaj piloci, amerykańscy Litwini, Stepas Dariusz i Stays Girėnas, wystartowali z lotniska w Nowym Jorku na samolocie „Lituanica”, by przelecieć Atlantyk i dotrzeć do Kowna. Litwini pragnęli zademonstrować nie tylko swoje umiejętności pilotów, lecz także rozstrząłać na świecie swój niewielki kraj ojczyzny, Litwę. Niestety, nie dolecieli do celu podróży. Ich samolot rozbił się w odległości 7 km od Myśliborza. O czynie bohaterki Litwinów pisały gazety. Łłakowiczówna na ich cześć napisała wiersz „Litewskim lotnikom”.

Mimo, że po przyłączeniu z Litwą praktycznie się urwały, to jednak stale rząd polski poszukiwał różnych dróg i sposobów do zawarcia porozumienia z sąsiednią Litwą. W 1934 roku rządy polski i litewski

zaczęły dochodzić do pewnego konsensusu. W tym okresie, kiedy istniały pewne przesłanki na dojeżdżenie do zgody, napisała wiersz „Porą się godzić”. W pierwszej strofie poetka nawołuje:

Porą się godzić, panowie Litwini, Wszystko najgorzej każydy już uczynił; Szkołidz dręmiu jak tylko potrafił, Zmylał historię, męczył geografję, Przynalagł śpiewać nawet

nieboszczyki. Wiersz został zauważony i na Litwie w przekładzie Liudasa Giry ukazał się 22 marca 1934 r. w czasopiśmie szaulisów „Trimitas”. Równocześnie pismo to zamieściło wiersz L.Giry „Tak, pora! Szanownej poetce Kazimierze Łłakowiczównie w odpowiedzi”. Utwór ten przytoczył na polski Alfons Brzechwa z wierszem wydrukował miesięcznik Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy „Iskry”.

Dość długi, bo składający się z dziewiętnastu sześciowersowych zwrotek utwor Liudasa Giry zakończył zwyczajem:

Tak, czas sąsiadom zerwać z wrogów

mianem,

Groźby zawisły nad nami te same.

Widział nas Grunwald we wspólnych

szeregach,

Co dziś nas dzieli — Świadomościę tego.

Wolność narówni wam i nam należą!

Dzięki za słowa, koleży w czynie uderzyć!

W 1936 r. ukazał się drukiem zbiorek wierszy Łłakowiczówny pt. „Słownik litewski”, w którym zawarła wiele pięknych utworów poświęconych Litwie i sprawie pojednania.

Wacław Kubacki w recenzji tego tomu pisze o Łłakowiczównie:

„Jest w jej poetyckiej postawie coś z przekory, coś z niebabołoci wielkiej pani, żeby nie powiedziałось z kresowej go gustu. Mijuje swą wstążkę skrycie, jak się to w Polsce mówi, „po litewsku”. Do poezji się nie przyznaje, sypcha ją w wydzielone na działy plan, a zarazem pragnęła przy jej pomocy regulować dyplomatyczne spory między państwami”.

Litewskie pochodzenie wjawia nie tylko w poezji czy wspomnieniach. Mówi o swej litewskości w obcowaniu z ludźmi, także z Litwinami. W końcu sierpnia 1939 r. poeta Vytautas Sirijis Gira, syn Liudasa Giry, odwiedził Warszawę. Poznał tam wiele polskich pisarzy, spotkał się także z Łłakowiczówną, która warowała na nim ogromne wrażenie. Do Kowna V.Sirijis Gira wrócił już po wybuchu wojny i w wrześniowym numerze czasopisma „Dienovidis” („Południe”) wydrukował wspomnienia z Warszawy pt. „Ostatnie spotkanie z polskimi pisarzami”. Napisał tam m.in. o autorce „Słowika litewskiego”: „Chcę wspomnieć o znakomitej poetce Kazimierze Łłakowiczównie, znanej również u nas, na Litwie. Naszemu krajowi w swoich utworach poświęca niemało miejsca. Nadmienię, że uważa siebie za Litwinkę; to podkreśliła w rozmowie ze mną...”.

Po wojennej tułaczce powróciła do Polski. Od 1947 roku do śmierci w 1983 r. mieszała w Poznaniu. Słownik litewski znał Wilno najtrwalej sobie uwilił gniazdo nad Wartą.

## Śladami naszych publikacji Ostatni polscy postowie do litewskiego III Sejmu

W związku z opublikowaniem artykułu Antoniego Bokszyckiego o tym tytule („Z.W.”, 23/99) Służba Prasy Sejmu Republiki Litewskiej nadała oświadczenie następującej treści:

„Autor Antoni Bokszycki stworzył przesłanki dla czytelników, by uważać, iż po przewrocie państwowym, doko-

namy w 1926 r., działalność tylko wyłącznie parlamentarzystów narodowości polskiej była przewidziana.

W rzeczywistości III Sejm był rozwiązany na mocy dekrety prezydenta 12 kwietnia 1927 r. Pierwsze wybory do parlamentu odbyły się w kwietniu 1920 r. (kiedy był wybrany

ZNAD WILNI  
1999.12.24

5



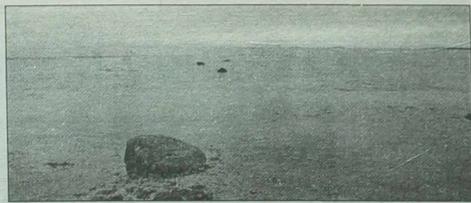
Rys. Jarosław Rokicki

## Sołowki

Grażyna Tatiana Szyszowa (Moskwa)



Klasztor Sołowiecki; dawną „nieładną ziemię” otacza ze wszystkich stron woda



Wyprawiam na Wyspy Sołowieckie dowiedziałam się przypadkowo i niemal w ostatniej chwili. Jak zresztą nie wiedziałam i o nowym Klubie „Wiara i Myśl”, jednoczącej katolicką inteligencję w Moskwie, który organizował te pielgrzymki. Chętnymi nie niewiele — wrzesień i w Moskwie jest chłodny i dżdżysty, a cóż dopiero na Morzu Białym? Grupa liczyła 20 osób, w tym czterech księży... oo. Henri Martin, Stefano Caprio, gwardian Klasztoru Franciszkańskiego w Rosji Grzegorz Ciorch i pierwszy w postkomunistycznej Rosji rosyjski franciszkanin, mający święcenia kapłańskie, diakon Mikołaj Dubinin, reszta — to przeważnie katolicy z kościołów Moskwy i Władimira, ludzie różnych narodowości (w tym dwie dziewczyny z Ameryki Południowej i Syberii. Rozważałam, różnego wieku (od 15 do 75 lat), najstarsza osoba — Anna z Władimira — jechała na Sołowki śladami swojego ojca, aresztowanego w 1928 roku, sama miała niepełne 3 lata. Później, już na Sołowkach, inni uczestnicy pielgrzymki opowiadali o swoich krewnych, którzy przeszli przez lagry, albo i znajdowali ich zdejścia tutaj, w muzeum...

Zastanawiałam się, pakując jechać: wiedziałam o lagrach z książek, z opowieści naocznych świadków, którzy stamtąd powrócili. Łągr sołowiecki był pierwszym, gdzie wypróbowano nowy system karny, zanim zaczęto budować tysiące podobnych mu na Północy i w Syberii. Rozważałam, jak przeżyć spotkanie z miejscem cierpienia i okrucieństwa — „nieładną ziemią”. Wiedziałam, że pod różą nie będzie łatwa ze względu moralnych: słuchać o tym, jak zniecano

się nad ludźmi, jak katowano, zabijano i być jednocześnie w miejscu ich śmierci. Poza tym jak określić to pod różą? Pielgrzymka? Ale pielgrzymka może być do miejsc świętych, nie do lagrow. Wycieczka? Ależ czy to można „zwiadzać” takie miejsca, jak zwykłe turystyczne obiekty? Imaginacja podsuwała obrazy martwej ziemi, przesiąkniętej krwią, gdzie dotychczas w poszumie wiatru słychać jakiś ofiar.

Wyjeżdżaliśmy w nocy z 12 na 13 września. Właśnie w Moskwie wysadzono w powietrze kolejny blok mieszkalny. Dowiedzieliśmy się o tym po południu z radia. Wstrząsającą była nie sama wiadomość, ale właśnie... brak wstrząsów. Czyżby już zdążyliśmy przystać do wybuchów? „Usprawiedliwiliśmy się” tym, że każdy mógł być na ich miejscu, odmówiliśmy modlitwy za niewinne ofiary... — o ile są jeszcze w Rosji ludzie bez winy, chociażby ze względu na cześćską wojnę, ze względu na ogólną obojętność na obecny tryb, brak tolerancji na przynależność rasową czy wyznaniową. W pociągu jechali różni ludzie i ciekawo — nikt ani na chwilę nie uwierzył, że nowy wybuch, jak i poprzednie, był zbrodnią cześćską terrorystów — panowała nawet opinia, że sprawców trzeba szukać... na Kremle. Tam, gdzie są ludzie, zainteresowani rozprawianiem tej wojny, szczególnie zbliżającym się wyborami...

„Nieładna ziemia”... — powracała wciąż te słowa. Ta dzisiejsza Rosja przypomina również nieładną ziemię, skoro są możliwe takie tragedie. Doba w pociągu wydaje się długa nieskończenie, za oknem — fantastyczne krajobrazy Karelii: potężne drzewa, rosące na

kamieniach i skałach, jeziora, odbijające jaskrawe jesienne barwy, ubogie karelskie stacyjki, przemieniające się na kilka minut postoju pociągu w bazy, gdzie mieszkańcy okolicznych wiosek sprzedają żurawiny, świeże i suszone grzyby, jabłka i wędzone ryby oraz domowe pierożki, piwo, wódkę i tytoń... Nareszcie wysiedliśmy z pociągu na stacji Kiem”. Kilkaście minut jazdy małym autobusem po śpiącym mieście — i oto port, chyba taki sam, jaki widzieli siedemdziesiąt lat temu pierwsi więźniowie lagrow: drewniany pomost na brzegu morza, do którego droga prowadzi wśród kolczastych drutów, oświetlony przenikliwym światłem reflektorów. Jeszcze ostro widać, tak samo przenikliwie, jak światło bijące w oczy, wzburzone morze i skaczące na falach przycumowane przy brzegu niewielkie rybackie kutry, na które można przedostać się po niepewnych pomostach z sfatygowanych desek...

Tylko w naszym przypadku ten widok zapowiadał nieładną przegrodę, a przecież dla tamtych port był zapowiedzią katuszy, męczeństwa i śmierci.

Pierwsze, co zobaczyliśmy na brzegu Wysp Sołowieckich — wciąż w nocy i przy rażącym oświetleniu reflektorów — to martwy budynek więzienia, ze śladami ognia i o spających się tylnach. Przeszłość przypominała o sobie...

Po wyjściu trzby doby oprowadzał nas Jurij Brodski — autor książki o lagrach, który od lat zbiera ma-

teriały o więźniach. W plecaku miał przy sobie duży zeszyt, z którego czytał świadectwa tych, którzy przeszli przez ten koszmarny i dożyli naszych dni. Coraz mniej pozostaje tych ludzi i tym cenniejsze są ich wspomnienia.

Pierwszy dzień zaczął się od długiej podróży na wyspę Anzer — prawie cztery godziny statkiem. Kiedy znalazłam się na brzegu, wśród surowej, ale niezwykle pięknej północnej przyrody, zrozumiałam, że żadna ziemia nieładna być nie może — ta ziemia oddychała pokojem i ciszą. Nigdy jeszcze nie widziałam tak jaskrawych jesiennych barw. Te pokrócone, karłowate północne drzewa, puste mchy, w których przesywały czerwonymi kroplami jagody brusznicy, te wrzosi i czerwone kobierce dzikiej jagody wilczanki przy ścięciach — to były obrazy ziemi błogosławionej, stworzonej przez Boga na początek świata.

Na wyspie odbyliśmy drogę krzyżową na Górę Golgotę, słuchając wciąż fragmentów wspomnień z zeszytu Brodskiego. Sześćnastowieczni mnisi przewidzieli los swoich wysp, dając im nazwy: Golgota, Góra Siekierna — niby wiedzieli, że w dalekie dwudzieste lata naszego wieku Golgotę pokryją tysiące płyt kamiennych, które nawet grobami nazwać trudno, że szczątkami zamęczonych na szczycie wzgórza więźniów, a sąsiednia góra zostanie miejscem masowych rozstrzałów. O zapadającym zmierzchu odbyła się msza święta na szczycie Golgoty, to było 14 września, w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, ołtarzem były kamienie dawnej kładki przy murze zrujnowanej cerkwi prawosławnej, dookoła której stały walcące się w gruzach budynki gospodarze, w tym dziewiętnastowieczny hotel dla pielgrzymów.

W następnym dniu zwiedzaliśmy wyspę główną — klasztor, muzeum więzienia, labirynt na brzegu morza — zabytek czasów tak bardzo odległych, że nikt już nie wie, kto i po co ułożył głazy w równe spirale. Czas miał coraz szybciej, w ostatnim dniu popłynęliśmy łódkami przez zawiły system kanałów, wykonanych przez mniichów ponad trzysta lat temu, żeby połączyć ze sobą liczne jeziora. Celem podróży była właśnie Góra Siekierna, najwyższy punkt wyspy, z którego otwiera się przepiękny widok na lasy, jeziora i morze. Tam, na szczycie, przed cerkwia, uświęconą w końcu XIX wieku latarnią morską (jest ona dotychczas najlepszą na Morzu Białym) i krzyżem. W 20–30-tych latach odbywały się tu czkuczki, a cerkiew stała się więzieniem, gdzie czekali na swoją kolej ofiary. Czasem długo, zimą pozabawione ciepłych ubrań! „Dlaczego tak męczono ludzi? Po co zabierano kostury i pozabawione nogi

kobiety i zmuszano ją czołgać się na miejsce kaźni? Czy władza nie mogła bardziej ludzkiemu zachowaniu zasłużyć sobie mimo wszystko na szacunek swoich wrogów?” — te pytania zadawał mi sobie, nie czekając na odpowiedź.

Udaliśmy się też do Kaplicy Hermanowskiej, a raczej miejsca, gdzie ta kaplica była. Czym była ta msza święta dla więźniów — katolików, księży, siostr zakonnych i ludzi świeckich? Chyba czymś więcej niż zwykła msza — wszak była to możliwość wyjścia na parę godzin za kolczaste druty, przejścia przez zaśniewane lasy, rozmowy. To była nadzieja i wspomnienie o utraconej wolności. Po kaplicy pozostały nieliczne ślady jej fundamentów, nie więcej. Stałymi niedaleko brzegu Morza Białego, i nagle ktoś z księży zaproponował postawić w tym miejscu ołtarz. Z wielkim zapalem zaczęliśmy zbierać głazy, z dwóch gałęzi zrobiono duży krzyż, pani Anna poszarpiała na kawalki swoją chustkę, żeby gałęzie ze sobą związać, a przewodnik Brodski, który zawszy nie brał udziału w naszych mszach, przyniósł kawałek drutu, żeby zawieszyc umocnić. Zapewnił przy tym, że zostanie on niekietny, niekietny bowiem mieszkańcy wysp mają szacunek dla świętych. Pewnie i teraz sto w dalekim sołowieckim lesie nasz skromny krzyż ku pamięci ofiar lagrow.

Odpłynęliśmy z Sołowków w nocy dobrze już znanym rybackim kutrem. Zegnała nas pierwsza zamieć śniegowa w tym roku, a za burta, w czarnej wodzie, niebieskim gwiazdami pokoiwały meduzy.

Ale był jeszcze ostatni punkt naszej podróży — las Sandormoch, niedaleko miasteczka Miedwieżegorsk w Karelii. Las, w którym mieszkańcy okolicznych wsi w 80-tych latach zauważyli jakieś dziwne kwadratowe doły. W tym lesie w 1937 roku rozstrzelano tysiące ludzi, w tym więźniów sołowieckich, wielu księży prawosławnych i katolików. Był też to las krzyży, ponieważ pod każdym drzewem widniały doły, nad którymi już w nasze czasy je postawiono. Mżył jesienny deszcz, panowała cisza, ale zdawało się, że drzewa krzyczą bólem dawnych ofiar. Pod wielkim drewnianym krzyżem katolickim, postawionym obok prawosławnego, mieliśmy ostatnią podczas podróży mszę...

Dziś wydaje się, że cztery dni wyprawy zmieściły w sobie znacznie więcej czasu — tyle mieliśmy przeżyć. Wielu z nas wracało do domów z przekonaniem, że powrócimy tu. Chociażby po to, żeby odtworzyć Kaplicę Hermanowską. Wszak pamiętając o tak okropnej przeszłości — można znaleźć w sobie sens życia i moc, by walczyć z obojętnością własnych serc.

Fot. Autorka



Cerkiew na Górze Golgoty i msza św. przy niej. Od lewej — oo. Mikołaj Dubinin, Stefano Caprio, Grzegorz Ciorch i Henri Martin



## Polacy na Białorusi

## Jubileusz „Głosu znad Niemna”

W Grodnie odbyła się uroczystość 10-lecia wydawania tygodnika Związku Polaków na Białorusi „Głos znad Niemna”. W sali Teatru Miejskiego zebrano się liczne grono dziennikarzy i czytelników. O jubileuszu pamiętali m.in. bp Antoni Dziemińko, konsul generalny RP w Grodnie Sylwester Szostak, konsul Renisław Walter i Władysław Siuczyc z Frontu Narodowego. Wśród obecnych były też delegacje z Polski. Władze samorządowe reprezentowali przedstawiciele Białegostoku Kazimierz Dudziński, Anna Ignatowicz, z Lublina Zbigniew Bagński, Piotr Semeniuk i Siedlec — Jerzy Jacek Myszkowski, Adam Bobryk. Przybyła też przewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Janina Sagatowska oraz wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Wit Majewski. Uroczystość uświetniły występy chóru „Głos znad Niemna”, zespołu Piesnińki Tafi-ca „Chabry”, Dziecięcego Zespołu „Dzwoneczki”, Zespołu Instrumentalnego „Teatr”, „Szarpidrutów z

Placu Tyzenhauza” i Tatiana Gazunowej.

Pierwszy numer gazety ukazał się 3 grudnia 1989 r. jako bezpłatny dodatek do „Czerwonego Sztandaru”, ukazującego się w Wilnie. Wydarzenie to poprzedziły bezskuteczne starania o wydanie tej publikacji na terenie Białorusi. Jak wspomina Tadeusz Gawin, prezes Związku Polaków na Białorusi, gdy rejestrowano statut organizacji, wielokrotnie władze odrzuciły możliwość prowadzenia przez Związek działalności wydawniczej. W końcu jeden z „czynowników” stwierdził: „Zwólcim im. Oni jak to Polacy, poskaczą, poskaczą i nie z tego nie będzie”.

„Jak pokazuje przykład „Głosu”, okazuje się, iż była to błędna opinia. Droga przez mekko do stworzenia normalnego wydania trwała jednak znacznie dłużej. Lokalne władze dużo nie chciały się zgodzić na funkcjonowanie polskiej gazety na Grodzieńszczyźnie. Wydrukowano pierwszy numer, pomimo zgody władz, pociągnięto za sobą udzielenie nagany dla wszystkich drukarzy, którzy w tym uczestniczyli. Dopiero od sierpnia 1990 r. pirmo zaczęło ukazywać się jako miesięcznik, uzyskując miesiąc później oficjalną re-

jestrację. W 1992 r. „Głos” przeszedł na cykl dwutygodniowy, a od 1993 r. na tygodniowy. Naczelny redaktorami pisma byli dotychczas Eugeneiusz Skrobokki, Laura Michajlik, Irena Waluś i obecnie Andrzej Kusielczuk. Nakład gazety wynosi aktualnie 7750 egzemplarzy. Redakcja ma też swoją stronę internetową pod adresem <http://myszka.glos.virtu.alave.net>.

Jak stwierdził Andrzej Kusielczuk, „Głos znad Niemna” zajął już swoje honorowe miejsce wśród prasy na Białorusi. Dzięki swemu oryginalnemu stylowi i jakości serca czytelników, także innych narodowości. Pozostanie on nadal nieoobojętnym sprawom, które interesują obywateli kraju, jak również kwestiom, leżącym na sercu każdego Polaka. Najważniejszym zaś celem jest to, by „Głos” był w każdej polskiej rodzinie oraz spełniał funkcję pomostu między Polską i Białorusią.

Jak się okazuje, gazeta ma swojego rówieśnika. W dniu 3 grudnia 1989 roku urodził się bowiem Andrzej Bartoszewicz ze wsi Konwaliszki. Celem Zespołu Redakcyjnego pozostaje życzyć wielu dalszych sukcesów i stalego podnoszenia nakładu.

Adam Bobryk

Jesteś więcej niż byłeś,  
a dostrzegasz własną małość.  
W świątyniach wyciszenia  
uwagę natężasz,  
w opactwach samotności  
dźwigasz swoje Ja.  
I drążysz pustkę,

## Benefis

i szukasz odpowiedzi  
w oczach tamtej twarzy,  
co w lustrze odbita  
znów się uśmiechnie  
i wszystko będzie proste  
— jak kiedyś.

Janusz Głuszak

# Tematyka historyczna na łamach „Znad Wili”

Przy okazji jubileuszu pisma postanowiliśmy sporządzić bibliografię artykułów historycznych. Sądzę, że tematyka historyczna w „Znad Wili” zajmowała szczególne miejsce. I to z różnych powodów i okoliczności.

U schyłku roku 1989 wiele zagadnień historycznych, szczególnie związanych z mijającym stuleciem, jak w Polsce, tak i na Litwie, czekało na wszechstronną ocenę. Ponad 60 lat społeczeństwa obu krajów były w sponach obcej ideologii, z jedną — jak deklarowano — po wsze czasy „właściwą prawdą”. Przy tym dzieje stosunków polsko-litewskich doznały szczególnego rozświetlenia.

Również byliśmy świadkami nadzwyczajnej odporności na tę ideologię. Wielu rodaków nieustannie pielęgnowało tradycje, przywiązanie do rodzimej kultury, w sposób niezależny, samodzielnie, zapatrując się na kwestie społeczne. Wielka także rola Kościoła w głoszeniu prawdy historycznej.

Co prawda, artykuły historyczne o podobnej często tematyce ukazywały się również na łamach innych polskich miejscowych pism. No i, oczywiście, nie brakło litewskich publikacji, w tym na tematy litewsko-polskie, o różnych zabarwieniach i ukierunkowaniu.

Postawę „Znad Wili” zadeklarował już artykuł wstępny pierwszego numeru, o tytule „Zapraszamy do dialogu”. I z tego zaproszenia, należy stwierdzić, wielu skorzystało. Pomimo grona dziennikarzy „Znad Wili” oraz osób trudniących się dziennikarstwem w polskim środowisku Wilna, z łam „Znad Wili” skorzystali też autorzy z Polski, nieobojetni na przemiany odbywające się na Litwie, na sprawy miejscowych Polaków.

Słowa sercem pisane — nie będzie chyba to określenie zbyt emocjonalne — pochodziły spod pióra byłych wilan. Stanowili (i nadal stanowią, często już w pokoleniu młodszym) grupę autorów szczególnych. Okazało się, że geografia ich zamieszkania jest bardzo szeroka i rozległa — daleko poza granicami Polski. Stąd liczne wspomnienia w dwutygodniku, z biegiem lat nabierają coraz większej wartości. Publikowane treści sąca pierwsiestacie osobisty, rodzinny, z kontemplacją nad istotą historii ojczystej miejscowości, regionu, kraju, tej części Europy.

Wspomnienie „zaproszenie” zostało przyjęte i przez litewską inteligencję. Można o tym sądzić i po autorach publikacji, nadesłanych listach, licznych przedrukach artykułów ze „Znad Wili” w pismach litewskich.

Kolejną specyfiką dwutygodnika — polską w kontekście wielokulturowości. Zawsze bowiem w nim miejsce na tematykę białoruską, żydowską, ukraińską i in. Nie w sposób nie zauważyć spuścizny kulturowej innych narodów, od stłusci z Wilnem połączonych.

Co do rzetelności chronologicznej, to artykuły sięgały aż do spraw Wielkiego Księstwa Litewskiego z jednej strony, z drugiej — miało artykułów, nawiązujących do okresu powojennego. Sporo publikacji dotyczyło okresu dwudziestolecia międzywojennego.

W wykładzie bibliograficznym 116 pozycji. Zdając sobie sprawę, że nie jest to wykaz całościowy, z bardzo ogólną strukturą i najprostszym aparatem bibliograficznym, pozostaję w nadziei, że artykuły zamieszczone za 10 lat ukazywania się dwutygodnika doczekają się głębszej analizy, a co niektóre — być może, wydania w pozycji książkowej.

Andrzej Pukstzo

## 1. Okres Wielkiego Księstwa Litewskiego

Teresa Dalecka. Litewskość Akademii Wileńskiej. 17/97.  
Janusz Dunin. 450-lecie książki litewskiej. Pokrewieństwa i spory. 21/97.

Andrzej Kempfi. Zamek w Mirze. 7/97.  
Józef Maroszek. Ulice Wilna w XIV-XVIII stuleciu. 12-17/98.

Henryk Wisner. Świadomość państwa i narodu na ziemiach litewskich Wielkiego Księstwa Litewskiego. 21/91.

Zabytek kultury i prawa (Rozmowa Andrzeja Pukstzo z prof. Stanisławem Łazutką o I Statucie Litewskim). 20/99.  
Józef Zięba. Jan z książąt litewskich — historia biskupa zaśluzonego dla Wilna. 15/90.

## 2. W zaborze carskim

Mieczysław Jackiewicz. Simonas Daukantas — pierwszy litewski historyk. 2/98.

Mieczysław Jackiewicz. Vincas Kudirka — autor hymnu narodowego. 3/98.

Mieczysław Jackiewicz. Wilno sprzed stu laty. 15/95-1/96.

Adam Honory Kirkor. Przewodnik po Wilnie. 2/90-26/91.

Mieczysław Jackiewicz. Teatr Polski w Wilnie w latach 1905-1925. 9/92.

Alfred F.Majewicz. Badacz i przyjaciel sachalińskich tubylców. Naukowa sylwetka Bronisława Piłsudskiego. 9/98.

Mazur w Druskińkach... 99 lat temu. Ze wspomnień Cezaria Baudoin de Courtenay Jedrzewiczewo. 2/98.

Antonina Narbutówna. Józef Łukasiewicz — profesor z Między. 6/90.

Piotr Paskiewicz. Wilno i Warszawa w noc postycziową. 22/92.

Jan Sawicki. Z dziejów wolnomularstwa na Litwie. Ludzie młotki i kielni. 25/94.

Grzyźna Tatiana Szyzowa. Polacy w Rosji. Wolny uniwersytet generała Alfonsa Szaniawskiego. 15/92.

Joanna Sokółowska. „Sezon połagowski” czyli jak w XIX w. spędzono czas w nadmorskim kurorcie. 14/99.

## 3. Okres międzywojenny

Danuta Bereczowska. 70-lecie Wileńskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Fenomen nie tylko lokalny. 23-23/97.

Ignacy Bokszys. Mykolasa Biržiški peregrynacje wileńskie. 19/99.

Aleksander Borowik. Z dziejów Wileńskiej Stacji Elektrycznej. 26/90.

Wacław Dziewulski. Obrazy z życia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. 1/94.

Dalia Gargasaitė. Wilno — Uppsala. Józef Trypućko — badacz z Wileńszczyzny. 12/97.

Mieczysław Jackiewicz. „Iskry” — pismo młodzieży akademickiej. 15/97.

Mieczysław Jackiewicz. Księgarnie polskie na Kowieńszczyźnie. 10/97.

Mieczysław Jackiewicz. Organizacje polskie na Litwie. 24-25/93.

Mieczysław Jackiewicz. Polacy na Kowieńszczyźnie. Czesław Mackiewicz. 13/97.

Mieczysław Jackiewicz. Sylwetki działaczy na Kowieńszczyźnie. Edmund Jakubowski-Zagłeli. 8/97.

Mieczysław Jackiewicz. Z historii prasy wileńskiej. Wydawnictwo „Lumen”. 18/97.

Dariusz Konstantynów. Wileński cech św. Łukasza (1927-1933). Działalność i ideologia. 17/92.

Wacław Korabiewicz. Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich. 24/90.

Wacław Korabiewicz. Coś o „afrykańczykach” z kresów. 15/94.

Wacław Korabiewicz. Z Bazylikiem Wileńskim jak było? 27/90.

Witold A.Kowalski. Dwie korony Józefa Piłsudskiego. 11-14/95.

Irena Kuzborska. Herold idei krajowej (O Ludwiku Abramowiczu). 17/91.

Ryszard Mackiewicz. Polacy na Kowieńszczyźnie. Rysy na „Olimpie”. 18/97.

Piotr Niemczyk. Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mojarstwowej. 16/99.

Jerzy Marek Nowakowski. Piłsudski i Litwini. 1/89.

80-lecie państwa litewskiego. Należało dokonać wyboru. Rozmowa Andrzeja Pukstzo z dr. Alfredem Bumblauskasem. 4/98.

Wojciech Radowski. Wódeczcy: tamci i dziś. 10/90.

Wanda Krystyna Roman, Maciej Roman Szczerowski. Piłsudski o wspólnej historii Polski i Litwy. 8/97.

Elżbieta Sawicka. O Piłsudskich na Rosji. 10/90.

Waldemar Smaszcz. Z dziejów polonistyki wileńskiej: prof. Manfred Kridl i prof. Konrad Górski. 7/90.

Jerzy Surwiło. Wileńskie tradycje. Plac Łukiski, lata 30. 5/94.

Waldemar Szełkowski. Z historii USK. Bratnia Pomoc Między. 2/98.

Anna Wróblewska. Wacław Korabiewicz „Kilometr”. Podróżnik — pisarz — etnograf. 22/94.

Ze wspomnień Franciszka Charwata. 1/99.

Mahmud Taka Żuk. Kapelani muzumłańscy w wojsku polskim. 13/97.

## 4. Lata wojny 1939-1945

Chaim Boksch. Tragedia wileńskiego gite. 5-6/99.

Zbigniew Fijałkowski. Lotnicy z Kresami związani. 18/98.

Mieczysław Jackiewicz. Dialogi polsko-litewskie. Ludas Gira i Władysław Mergel. 17/97.

Mieczysław Jackiewicz. Ludas Gira i polscy uchodźcy w Wilnie. 2-3/96.

Mieczysław Jackiewicz. Tragedia wileńskiego gite. 22/97.

O. Dariusz Kantypowicz OP. Jeszcze o pomocy Żydom w czasie wojny. 25/94.

Rachela Margolis. W Getcie Wileńskim — w rocznicę holocaustu. 23/94.

Zenowiusz Ponarski. Alachnowicza droga życia ciernista (Na niwie białoruskiej). 6-8/98.

Andrzej Pukstzo. Ostatnie dni Stefana Ehrenkreutza. 5/97.

Wanda Krystyna Roman, Maciej Roman Szczerowski. Litwa wobec internowania żołnierzy polskich 1939-1940. 18-19/98.

Krzysztof Tarka. Emigracja litewska w okresie drugiej wojny światowej. 19-20/97.

Krzysztof Tarka. Operacja „Ostra Brama”. 14/97.

Krzysztof Tarka. Rząd polski wobec Litwy w latach wojny. 6/98.

Longin Tomaszewski. Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych z Armią Krajową w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny. 15-21/94.

## 5. Okres powojenny

Paweł Jasienica (Lech Beynar). Przemówienie wygłoszone podczas pogrzebu Stanisława Cata-Mackiewicza w Warszawie, na Powązkach, 22 lutego 1966 roku. (Komentarz Aleksandry Niemczykowej). 4/96.

Sigitas Jegelevičius. Historyk Litwy Jerzy Orda. 6-8/95.

Romuald Mieczkowski. Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów. 14-23/96.

Zenowiusz Ponarski. Franciszek Ancewicz — zapomniany krytyk stalinizmu. 24/90.

Grzegorz Strauchold. Przesiedleńcy z utraconych Ziemi Wschodnich na Dolnym Śląsku. 18/96.

Józef Szostakowski. Literatura warta i nie warta (Z historii prasy polskiej w Litewskiej SRR). 20/99.

Józef Szostakowski. Pisma katolickie na Litwie (Z historii prasy podziemnej). 13/98.

## 6. Wspomnienia

Ks.dr. Józef Czernicki. Kto ocalał Uniwersytet Wileński. Wspomnienia po 15 latach — nie tylko o ratowaniu w 1944 roku Alma Mater Vlnensis. 22-27/94.

Teresa Dalecka. Wspomina Andrzej Ehrenkreutz (syn ostatniego rektora USK). 14/98.

Henryk Dawnis. Lekarze z Kresów na Warmii i Mazurach. 4/96.

Zofia Dembowska-Römer. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej. 6-16/92.

Jakub Epstein. Spotkania z hrabiostwem Komarami. 12/94.

Edmund Hera. Fragment wspomnień z Wilna i Mińska. 20/91.

Anatol Kobylński. Byłem w drużynie „Dziwiątki zachowawczych”. 23/96.

Aleksandra Niemczykowa. Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mojarstwowej. 13-15/99.

Obawiam się autora jednego tematu. Rozmowa Romualda Mieczkowskiego z prof. Juliuszem Bardachem. 8/90.

Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rozmowa Marka J.Karpa z prof. Stanisławem Swianiewiczem. 5/90.

Janina Zagalowa. Spotkanie na drodze. 17/92 — 2/93.

Zyliśmy w cieniu Katynia. Opracowanie Romualda Mieczkowskiego na podstawie wspomnień Bernardetty Szewskiej, córki Stanisława Swianiewicza. 1/98.

Idalia Zytłowska. Teatr z czasów okupacji. To nie była tylko zabawa. 17/95.

Idalia Zytłowska. Wojenne dzieciństwo w Wilnie. 13/92.

Idalia Zytłowska. Z wileńskiego pamiętnika. Siostry Śleśkie. 8/94.

Tadeusz Żyżelewski. Kuźnia życia. 12-15/92.

## 7. Historia Kościoła

Ks. Vaclavos Aliulis MIC. Bł. Jerzy Matulaitis-Matulewicz. 14/97.

Leon Brodowski. Duszpasterz trzech narodów (o ks. Henryku Hlebowiczu). 5/91.

Sigitas Jegelevičius. Ze sprawy osobistej Henryka Hlebowicza. Trudna droga życiowa księdza i profesora. 6-7/96.

Ks. Tadeusz Kraheil. Kapłani — męczennicy z Bereszewa. 17/96.

Ks. Tadeusz Kraheil. W 80. rocznicę śmierci. Ksiądz prałat Jan Kurczewski. 14/96.

Henryk Witkowski. W 80. rocznicę śmierci ks. Jana Kurczewskiego. 18/96.

Janina Zagalowa. Proboszcz w Trokach. Wspomnienia o księdzu Henryku Hlebowiczu. 23/95.

## 8. Historia kultury i sztuki

Aleksy Aniszczyk Czesław Znamierowski — realistyczny malarz wileński. 14/92.

Aleksy Aniszczyk. Wileński artysta-malarz Piotr Siergiejewicz. 12/93.

Józef Boksa. O antenatach Moniuszki i jego pobycie w Wilnie. 23/98.

Tadeusz Bujnicki. Na literackich tropach Wilna. Między sekcją twórczości oryginalnej i „Zagarami”. 13/97.

Tadeusz Bujnicki. Z Wilnem w tle (o Tadeuszu Byrskim). 12-14/94.

Janusz Dunin. Polska książka w Wilnie. 22-24/98.

Mieczysław Jackiewicz. Białoruski tłumacz „Pana Tadeusza”. 13/95.

Mieczysław Jackiewicz. Helena Majewska — legenda i życie. Niezwykłe dzieje aktorki wileńskiej. 21/92.

Mieczysław Jackiewicz. Śladami Barszczyńskiego i Chagala. 16/97.

Regina Jakubenas. Narodziny teatru zawodowego w Wilnie. Zaczęło się od Bogusławskiego. 22/95.

Halina Jotkiello. 150 rocznica śmierci Stanisława Moniuszki. Początki jednak były w Wilnie. 12/92.

Damianus Jurewicz. Dzieje fotografii wileńskiej. Z życia Józefa Czechowicza i jego rodziny. 10/96.

Jadwiga Kudirko. Ferdynand Ruszczyk — wpisany w Ziemię Wileńską. 25/90.

Paweł Lawryniec. Aleksander Żyżkiewicz i powiązania z Wilnem. 2/93.

Romuald Mieczkowski. O Wilnie, które zniknęło i które jest. Rozmowa z Władem Dremą. 6/93.

Romuald Mieczkowski. Ludomir Śleńdziński — w kręgu tradycji szkoły wileńskiej. 8/93.

Romuald Mieczkowski. Sylwetki twórców. Roman Siemaszkiewicz. 9/99.

Danuta Piotrowiczowa. Marian Zdziechowski — pisarz, uczony, wychowawca w jednej osobie. 3/92.

Guła Rudzianskietė. Marian Zdziechowski jako sławista. 22/96.

Adam Więcek. W kręgu artystów z Wilnem związanych. Sergiusz Zygrunt Ponomarew. 12/97.

Alina Wiszniewska. Ślady kultury niemieckiej w Wilnie. 16/91.

Wiktor Zenonowicz. Antoni Wiwulski i jego dzieła. 9-11/98.

Jan Zieliński. Gruszki i pionki. Samuel Bak, malarz z Wilna. 21/96.

DWUTYGDNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

**ZNAD WILI**

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny \* Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Iłganytoje 2/4, tel. 224245, fax 223455.

E-mail: Galeria.znad.wilil@takas.lt. Galeria: tel. 223200 \* Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski.

\* Współprac.: Andrzej Pukstzo, Teresa Dalecka \* Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogna Zaleska \* 2

\* Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska \* Konto: 40067987 Komerční banka „Vilnius bankas”, kod 26010777

\* Skład komputerowy. Druk offsetowy. \* Drukarnia S.A. „Spauda” \* SL 160 \* Indeks 0255 \* Podpisano do druku 21 grudnia 1999 r. \* Cena 1 Lt

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

**ZNAD WILI**  
1999.12.24  
7

## We dwoje

To tytuł tomiku wierszy Jonasa Šeli, jaki niedawno ukazał się w tłumaczeniu Wojciecha Piotrowicza. Bardzo piękna cdytorsk książeczka, bogato ilustrowana przez Audronę Uzielaitę, z twarzą okładką i wydana na świetnym papierze, może być nie tylko miłym prezentem, ale też dopełnia nie tak obfity i sporadyczny, niestety, plon przekładów poezji litewskiej na polski.

Tomik Šeli (dotychczas jego wiersze drukowano w różnego rodzaju zbiorach poezji), ukazał się jednocześnie w dwóch wersjach językowych — po litewsku i polsku (oddzielnie, lecz jednakowe książeczki pod względem edytorskim) dzięki inicjatywie autora i jego zycielnych sprzymierzeńców — głównie Konsulatu Generalnego RP w Wilnie, zaś prezentacja wydania nastąpiła niedawno w Instytucie Polskim.

Pisanie bezpretensjonalnych, rymowanych wierszy jest pasją autora tomiku, który z zawodu jest prawnikiem. W postłowie czytamy:

*„Strofy poetyckie Jonasa Šeli rodzą się z przebiegów rós na lipowym kwieciu, z odgłosu króków i ciszy, z niespokojnego drgnienia duszy przy pożegnaniu jesieni i ptaków.*

*Doświadł on skrzydlatego Pęzaga, leci i zamruza się głębiej, coraz głębiej w tajemnice rajskich ogrodów, w powaby życia i aksami ukochnych wydm.*

*Natchnienie dla swojej twórczości czerpie z błękitu sudawskiego (Štadıva) łąk, ukwieceniach łąk i zieleniacych się lasów szylerskiej (Šilerava) krainy.*

Jak sugeruje tytuł „We dwoje” — „Dwiese” — są to strofy o potęgę miłości, oczekiwaniu na nią, o przyjaźni i mirażach młodości. Książeczka zawiera 12 wierszy, jeszcze więcej ilustracji. Nakład — 3 tys. egzemplarzy.

Być może na bardziej widocznym miejscu — jak to zwykle przyjęte jest w przekładach — należało umieścić nazwisko tłumacza, nie na ostatniej stronie wydania, wszak jego udział w przybliżeniu twórczości litewskiego poety dla czytelnika polskiego jest bezsporny.

T.B.



Rys. Audronė Uzielaitė

### Jonas Šela Gwiazdne korale

*Przyjdź na uczyć duchową —  
Na gwiazdne światła.  
Gdybyśmy szli od nowa —  
Nie tym szlakiem, który nas pęta —*

*Znieśliśmy chłód i udręki,  
Droga Mleczna przychylna będzie,  
Zabzytniemy oboje z wolnej ręki  
W zodiakalnych gwiazdozbiórach rzędzie.*

*Tam się zejdał nici żywota,  
Na pieśń życia zgodnie się spłota...  
Na bezmiarach falach kołysani,  
W zapomnieniu, dokąd podążamy.*

*Doczekamy się powrotu zory  
Z nieprzebytych dalekich przestworzy.  
Będiesz się wdziać w te jej dale  
I sznur moich wiozsz gwiazdnych korali.*  
Tlum. Wojciech Piotrowicz

## Na pewno się spotkamy

Na początku — jako felietonistę — przypadał mnie kącik, który nazwałem „Od nowa”. Nie przypadkowo, bo w tamtych czasach, kiedy następowala wielka zmiana, wielu rzeczy uczylimy się, razem z całym społeczeństwem, od nowa. Rozwalać stary ustrój i budować nowy. Uczylimy się od nowa historii i terażniejszości — na wielu błędach i bolesnych doświadczeniach. W dobie przemian uwypuklały się postawy ludzkie i ich zmy.

Pierwsze cięgi zebrałem już na starcie pisma, kiedy to podałem krytyce promosiewskie dążenia deputowanych Polaków do Rady Najwyższej ZSRR, którzy mimo bojkotu deputowanych Litwinów „wyróżnili się” tym, że nadal jedździł do Moskwy. Potem byłem przeciw Polskiej Partii Pracy Człowieka (nazwałem to Polską Partią Pomyślnych Pomyślnów), która za swój cel stawiała m.in. utworzenie z części dawnych terenów RP na Litwie, Białorusi i Ukrainie Polskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej (!). Potem byłem przeciw piśmie „Ojczyzna”, która po polsku, aż do puczu Janajewa chciała ratować sowiecką integrację (dlaczego o tym nie powstała żadna praca analityczna?).

Naraziliśmy też nacjonalistom różnej maści, a po regulowaniu niepodległości regularnie podpadałem — a to samowolnym działaczom, a to amatorom — w wielu sercach... Uff!

Dziś na Litwie, mimo podażaniu „ku normalności”, w polityce i gospodarce dzieje się wiele niedo-

bręgo. Jakaś wyjątkowa znieczulica ludzi w władzy powoduje, że nawet nie reagują oni na publikacje prasowe na swój temat, udają, że „nic się nie dzieje”. Tymczasem afery jedna za drugą bulwersują społeczeństwo.

Również nasze wewnętrzne, polskie niesnaski, miły, tacy i pretenze wokół niektórych osób i organizacji, sprawiają, że bywamy tacy żałośni. I to dostarcza tematów felietonistę. By przeciwstawić się wielu zjawiskom, potrzeba obywatelskiej współpracy. Dzięki Bogu, możliwa ona jeszcze w mas mediach.

Niezadowolony z mojego pisania było więc dużo. Ale znaczenie było zwolenników i przyjaciół Bończy. Wystarczyło po stu felietonach przestać na pewien czas ich pisanie, a już posypały się listy z prośbą o kontynuację. W rezultacie powstała inna stała rubryka — „Podglądy”, w której przedstawiałem swój punkt widzenia — Polaka, obywatela Litwy, po prostu człowieka, który obserwuje życie, ma swoje uwagi, wierz — może nawiąże — że takim pisaniem można zmobilizować uwagę społeczną, choć odrobnie naprawić istniejący stan rzeczy.

Wszystko ma swój początek i swój koniec. Skoro „Znad Wilni” w tej postaci nie ma możliwości ukazowania się i zaprzestaje swojej działalności, to Bończy mówi: „Do wdzienia”.

Z nadzieją, że jeszcze się spotkamy.

Tomasz Bończy

## Kwiat czarnej paproci

W Białymstoku ukazał się tomik wierszy Lili Łuczak, składający się z przekładów z języka ukraińskiego, w jakim tworzy poetka zamieszkała w Polsce. Tomik otwierają wiersze w przekładzie Romuła Mieczkowskiego, który obok Tadeusza Karabowicza, Jana Leonowicza i Floriana Nieuważnego spolszczył strofy Łuczak, pełne nie tylko liryki, lecz i szukania filozoficznego sensu bytu.

T.B.

## Wojaże artystyczne

# Podjękowanie za okazane serce

W Tarnobrzegu gościły chóry „Lira” z Landwarowa i „Rudniczanka” z Białej Wąki (szkoła nr 1). Zaproszenie otrzymaliśmy od „Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie”. To nie pierwsza taka impreza, którą zorganizowali nasi Przyjaciele — przedtem z Wileńszczyzny wyjeżdżałem z zespołem „Przeziębka” z I Miedni. Stowarzyszenie zbierało środki na ten cel i jest również jednym z fundatorów niedawno odnowionej tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Zamkowej (Piles), poświęconej Adamowi Mickiewiczowi (z okazji 200. rocznicy urodzin poety). Organizacja prowadzi działalność charytatywną; dary, które przywozi, są rozdzielane w szkołach, w Domach Dziecka.

Niedawny pobyt zespołów „Lira” i „Rudniczanka” został włączony do programu uroczystości z okazji 81. rocznicy Niepodległości Polski. Były to koncerty w Tarnobrzegu (Dom Kultury), udział we mszy św. i potem koncert. W Stalowej Woli — w szkole nr 12, gdzie oprócz uczniów i pedagogów byli obecni senatorzy RP Janina Sagatowska i Dariusz Kłebek; występy w ośrodku „Sobów” i spotkanie z młodzieżą szkoły nr 11; występy w Połańcu, w kościele podczas uroczystości kościelnej w obecności ks. biskupa Mariana Ziemiaka, a następnie spotkanie z władzami miasta, podczas którego otrzymaliśmy dary.

Stowarzyszenie zorganizowało nam zwiedzanie Pałacu w Łańcucie (przepiękne zbiory malarstwa, mebli), muzeum karet i powozów, muzeum im. lemkowski. W Łązajsku byliśmy w pięknej świątyni, gdzie spiewaliśmy parę pieśni religijnych. Dzięki kustoszowi Adamowi Wójcikowi zwiedziliśmy Muzeum Artystyczne m. Tarnobrzega. Nasi Przyjaciele zorganizowali nam obejrzenie filmu „Pan Tadeusz” w kinie „Wista”.

Jesteśmy wdzięczni Rodzinom, które nas przyjeżdżo do swych domów, za dary, za okazane serce. Każdy uczestnik otrzymał na pamiątkę zdjęcia, wykonane przez zakład fotograficzny Zofii i Aleksandra Baranowskich. Dziękujemy również za codzienne audycje radiowe o nas w nagraniach redaktora Stanisława Sł-

gdyby nie zaangażowanie każdego członka Stowarzyszenia.

Dziękujemy wszyscy Państwu: Jadwidze i Zbigniewowi Zajacom, Zofii i Aleksandrowi Baranowskim, Elżbiecie i Jackowi Szarkom, Halinie Czajkowskiej, Lucynie Mąsior, Ewie Jemiolo, Halinie Stepien, Janowi Grandyrowi, Barbarze Buczek, Aleksandrze Janas, Adamowi Wójcikowi, Jadwidze i Stanisławowi Słezakom, Tadeuszowi Zychowi, Edwardowi Lorysiowi, Zbigniewowi Jajdelkiemu, Ojcom Dominikanom.

W działalności Stowarzyszenia, które obiera teren Wileńszczyzny, jest osobisty sentyment do Wilna. Ona to potrafiła przelać swą miłość do ukochnego miasta na wszystkich członków Stowarzyszenia. Pragnę Jej za to serdecznie podziękować, jak również za gościnność, jaką mi okazano w imieniu Państwa Małgorzaty i Tadeusza Bonarków. W dniu chorów „Lira” i „Rudniczanka” dziękuję władzom miasta Tarnobrzega, Połańca, Stalowej Woli, wszystkim, którzy przyczynili się do naszego wspaniałego wyjazdu.

Z okazji Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy życzenia Błogosławieństwa Bożego, wszelkiej pomyślności Drodzy Przyjaciele—Rodacy.

Władysław Korkuc  
w imieniu chorów „Lira” i „Rudniczanka”



Rys. Jarosław Rokicki

## Perłki

*biel można zapisać  
dobrem albo złem  
oto śnieg przykrył  
grzechy nasze  
zabysła gwiazda na znak  
że czas przelamać oplatek*

Józef Szostakowski

## Listy do Ciotki

# Nadzieja — matka mądrych

Droga Ciociu! Ten list piszę do Ciebie nocą, tak nieżywką, przedświatajucą. Uroczystą, rzekłbym. Podchodzę do okna i widzę ponad 300-metrową choinkę. To miejscowo bezmiejscowi wieżę telewizyjną ubrali w tysiące lampek. W ten sposób chcą reklamować swoje firmy, a może i uda się wpisać tę „choinkę” ze szkła i betonu do księgi rekordów, no jeżeli nie Guinnessa, to chociażby narodowej...

Zresztą do narodowej księgi rekordów mijającego roku można byłoby wpisać niejedną dziesiątkę rekordowych „wyczynów” naszych prominentów. Oto i ostatnio dowiedzieliśmy się o tym, że ustąpił ze stanowiska (jaka wielkość!) minister od reform i samorządów Sigitas Kaktys, u którego ponoć wydatki były wyższe niż dochody. Kupił działkę budowlaną na Antokolu i źle wypełnił deklarację podatkową. A forse dała tęściowa... A wszystkim winna prasa, która to wysłędziła i zrobiła skandal.

Marszałek Sejmu Landsbergis choć gra na fortepianie, też pewnie niezupełnie piśmienny, bo też błędnie wypełnił deklarację majątkową i kupił 9-arową działkę na Zwierzyncu zapłaciwszy jej minimalną wartość — 39,7 tysięcy litów. Przyparty przez prasę do muru i owszem — zrzekł się działki, którą sprzedano na aukcji za 10-krotnie wyższą cenę, ale zachował stanowisko, bo już rozlegały się głosy: pozabwić go stanowiska jak Kaktysa, jak Kaktysa...

Nie udało się. Również prokurator Generalny zwrócił prezenckę, które złożono u jego stóp z okazji 50-lecia...

Ciociu, chciałbym Cię zapytać, czy w Twoim kraju urzędnicę też są tacy gziecni i zwracają to, co niegdys wzięli?...

Aha, zapomniałem! Ci powiedziec, że jako kolejny rekord można byłoby zapisać „propozycję” władz, aby w „celach oszczędności” od 27 do 31 grudnia pracownicy budżetowi udali się na nieopłacalny urlop albo pracowali

niedopłacie — też w imię rózki widzę ukochnąję ojczyznę, w imię jej obywateli. A nasz nowy premier oświadczył promiennie umniechnięty, że część usług komunalnych w swej służbowej rezydencji w Turniszkach nawet sam opłaci! Prawda, nie powiedział jąka.

A ja mimo wszystko wierzę, jak Litwa mogłaby zostać wpisana do Księgi Guinnessa. Wzroć wszyscy musieliby postąpić otorem Landsbergis. Dwaj jego sąsiedzi Bronisłovas Kuzmickas i Liudvikas Sabutis, choć to i osoby zażalone da państwa, też mogłyby zrzec się nabytych działek na Zwierzyncu w sposób ulgowy bezdługo i pozwolić je sprzedać po bardzo niskich cenach. Z takiej aukcji tylko dwóch działek Wilno mogłoby wywołać ponad pół miliona litów. A gdyby tak samo szlachetnie uczyniło tych 25 tysięcy nabywców, którym w latach 1991–1992 pod Wilnem przydzielono działki z naruszeniem prawa? Toż to byłby pełny skarb państwa, bogatszy niż w reponosny Kwejcie. Wyobrażam już sobie pięknie urządzone stoły wigilijne nie tylko na całej kochanej Wileńszczyźnie, ale i na Zmudzie, w Aukstozcie, Dzukuli, na Suwałszczyźnie. I wszyscy zczyści od grzechu oszukaństwa pozbyłby do kościołów, a wrocławysy przelałaby się oplatkiem. Przy najmniej na jakiś czas zapomnieliby o niesprawiedliwości, o tym, że „Istnieje pewne zło, które wdziałem pod słowem, / a jest nim pewien rodzaj pomyłki, / która wychodzi od zwierchności. / Ze głupow stawia się na wysokich stanowiskach, / a zasobni w mądrość siedzą nisko”.

Tak przed paroma tysiącami powiedział mądry Salomon, a kto się z tym nie zgadza, wszelkie skargi może kierować do Abrahama. Ja, mimo wszystko, wierzę, że Nadzieja jest matką mądrych.

Twój

Janusz Bielski